SŁOWO

O

BOHDANIE ZALESKIM

PRZEZ

TEOFILA LENARTOWICZA.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Drukiem Pillera i Spółki.
1889.

SŁOWO

O BOHDANIE ZALESKIM.

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

złr.

Aer. Pierwszy romantyk, powieść 2

Biblioteka polska. Każdy tom brosz. 1 złr. 80 ct., w opraw. 2

T. I. II. **Krasiński Z.** Pisma. Wydanie z przedmową Stanisł. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — IV. **Mickiewicz Adam.** Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. **Zaleski B.** Poezje. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. **Pamiętniki Paska.** Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez dr. Węclewskiego. — XII. **Niemcewicz Jan.** Jan z Tęczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. **Słowacki Juliusz.** Dzieła. Wyd. przej. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. **E...ly** (Assnyk Adam). Poezje, 3 tomy. — XX.—XXII. **Małecki A.** Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. **J. Wybicki.** Pamiętniki. — XXIV. — XXV. **Mickiewicz A.** Dzieła. — V. VI. — XVI. — XXVIII. **Mickiewicz A.** Korespondencja, 3 tomy. XXIX. — XXXI. **Kitowicz X.** Pamiętniki i pisma historyczne, 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. **Kitowicz X.** Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 tomy. XXXIV. — XXXVII. **Romanowski M.** Pisma. 4 tomy. — XXXVIII. — XXXIX. **Słowacki J.** Listy, 2 t., wydanie II. znacznie pomnożone. **Słowacki J.** Pisma pośmiertne, 3 tomy, wydanie II. znacznie pomnożone.

Bronikowski. Jan III. Sobieski. i dwór jego czyli Polska w XVII. wieku, 2 tomy . 4

Dr. Antoni J. Nowe opowiadania, wydanie drugie 3

— Opowiadania historyczne, Serya VI., 1 tom 3

— Gawędy z przeszłości 5

El...y. Gałązka heliotropu. Komedya . . . . —

Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie 2

Jeż. J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej 2

Kaczkowski K. gen. szt. lekarz wojsk polskich. Wspomnienia 1808—1831, wydał T. Orzechowski, 2 tomy 4

Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły 1

— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy 3

Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński, 2 tomy 6

Lemcke K. Estetyka. Wydanie drugie 6

Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki 4

Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane przez L. Siemieńskiego 2

Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowej Kazimiry w ciągu wyprawy pod Wiedeń w r. 1683. 2

Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu 2

Przyborowski W. Rubin Wezyrski. Powieść 1

— Księżniczka z Minsterbergu 1

Sass Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy 3

Sewer. Bratnie dusze. Powieść 2

Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut, synowie Gedymina, W. ks. Litwy 2

Wilkońska Paulina. Na teraz. Powieść 2

Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji 2

Zacharjasiewicz Z. Teorja pana Filipa 2

— Jedna krew, powieść 1

Zieliński. August II. i Aurora Königsmark. Powieść hist. 2 t. 2

SŁOWO

O

BOHDANIE ZALESKIM

PRZEZ

TEOFILA LENARTOWICZA.

LWÓW.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

Drukiem Pillera i Spółki.
1889.

Synowi zmarłego wieszcza

DYONIZEMU ZALESKIEMU

poświęca

AUTOR.

La providence met des poëtes dans les sociétés qui tombent, comme elle met des nids d'oiseaux dans les ruines pour les consoler.

F. OZANAM.

Zasada despotyzmu zewnętrzych wpływów i nieobecności własnej woli, coraz więcej upowszechniająca się, w logicznem następstwie twórczość poetyczną podciągając pod toż samo prawo, zaleca jak najskrzętniejsze poszukiwania życiorysów autorów, kwoli sprawdzeniu i utwierdzeniu siebie i publiczności w przekonaniu, że na nerwach tworzącego, wypadek taki to czy owaki, odegrać się musiał tak, jak jego utwór w słuchu naszym dzwoni, że więc jest niczem innem, jak pewnym porządkiem drgań nerwowych, ułożonym wedle form przyjętych sztuki.

W każdym fałszu — dawno to powiedziano — jest pewna część prawdy, inaczej nie miałby on tak wielkiej liczby zwolenników. Owóż i w tej dzisiejszej walce przeciwko wolnej woli część ta prawdy się znajduje. Wpływy zewnętrzne działają niewątpliwie, przywiązywać jednak do nich wartość tak wielką, jest to zaprzeczać osobowości charakterów, pod jedną miarę i do jednego kamertonu nastrajać powszechny umysł, równać to, co się z pod miary wydobywa, zaprzeczać wolności wyboru drogi swojej i obcinać skrzydła geniuszom, które się podobnej strzyżce nie poddają.

Że wpływy zewnętrzne pobudzają do działalności — to kwestji nie podpada, ale czy jednakowe przyczyny we wszystkich jednakowe wywołują skutki, oto kwestja. To co jednym sprowadza krzyk rozpaczy, oburzenia, zemsty, ironii zniechęcającej do życia — drugich podnosi w najczystsze sfery, z których wysokości zwycięztwo prawdy przez siebie wyznawanej zapowiadając, sybilińskie rzucają wieszczenia. Dośćby tu na dowód przypomnieć dwa imiona dwóch cierpiących wielkich pisarzy: Pascala i Leopardiego.

Indywidualność, rozświecana ową iskrą świętą, którą starożytni genjuszem nazywali, wybija się ponad otoczenie społeczne, roztrąca despotyzm wrażeń i do godności odwiecznej *liberum arbitrium* powraca.

Natury poetyczne upatrują już sobie od dzieciństwa przyszłe światy swojego działania; mały światek zbliża się do wielkiego i jednoczy z kolorem sobie właściwym. Byron dziecięciem wybiegał z domu rodziców w miejsca odludne, a burzliwe niebo, grzmoty i błyskawice były mu najczarowniejszem widowiskiem; Bohdan Zaleski, pacholę, duma po godzinach na wzgórku Iwanhoru i rozrzewnia się mogił i stepów melancholią, powołany wybiera swoje scenarjum — i ten właśnie wybór świadczy za wolnością woli istoty twórczej. Usposobienia wrodzone, spadając z wysoka natchnieniem, kierują poetą w ciągu jego krótkiej pielgrzymki, i te jakbądź modyfikowane wpływami zewnętrznemi objaśniają: równie powstawanie twórczości poetycznych, jak i naturę osobnika w wielkiej ekonomii świata.

Twórczość, na jakiej bądź drodze, od owej iskry zależy, którą Sokrates nazywa demonem, Napoleon gwiazdą, Rzymianie genjuszem, a katolik łaską. Iskra, ta siła boskiej atrakcji, pociąga, nawołuje do zestrzelenia się w jedno ognisko, do

jednego wieńca duchy, i otrzymuje wrażenie w świecie fenomenów, podobne maleńkiej iskierce ognia, spadającej w składy prochów.

Bo duch twórczości to iskierka mała,
A świat, a ludzie, są to palne ciała.

— Nie, ja żadną miarą podległy być nie mogłem — wyraża się o sobie cesarz w memorjale pozostawionym na Elbie — a gdybym życie przepędzić miał w klasztorze, i tam musiałbym pierwszym być pomiędzy mnichami; taki to książę był we mnie.

Wybrane indywidualności ulegają jedynie wpływom sfer, od których odbierają misję dokonania czegoś w społeczeństwie. Miłość sławy, duma, czy jak chcieć nazwać ich ukryte motory, nie są w rzeczywistości niczem innem, jak energią w przeprowadzeniu zadania, szorstką i rozkazującą w Napoleonie, spokojną w Sokratesie, pełną miłości w św. Teresie i jej podobnych.

Wielka sława, wielkie imię,
Wielkie nic...

Nic — to zamało, jest to coś przedziwnie pięknego jako entuzjazm dla nieskończonej pieśni, w której talenta czy geniusze, to tylko ciągłe przejścia z jednej w drugą frazę muzyczną, przenajcudniejszej arcymistrza kompozycji i obojętnym nań być niepodobna. — Cała rzecz w tem, żeby nie brać do siebie i dla siebie tego, co bez wyższej pomocy miejscaby mieć nie mogło. Bez tej pomocy niczem jest człowiek — *pulvis et nihil* i wyżej drugich nie ma tak dalece prawa zadzierać czoła.

Nie każdemu dano rozbłysnąć się słońcem, ale czyż przez to mniej ma uroku łagodne jutrzenki światło, której widok obudza nadzieję, na-

dejścia wielkiej gwiazdy prac i trudów dziennych? W zarządzie Bożym ma ona równą wartość, a jak bądź w zastosowaniu do życia dziennego ustępuje miejsca owemu królowi powietrza i staje się niewidzialną, po skończonym dniu słonecznym powraca do umysłów znużonych pracą, jak Boże piastunki z kołyszącą do rajskich snów pieśnią.

Takim Apollinem w poezji polskiej zaświecił geniusz Adama, taką gwiazdą pełną rubinowych iskier porankowego świtu, Bohdan Zaleski.

„Zaleski — powiada Mickiewicz — niewątpliwie jest największym ze wszystkich słowiańskich poetów, rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetycznego Słowian“.

Jakto, zawołają estetycy, więc cały chór wielkich poetów słowiańskich i sam mistrz słowa, miejsce przed sobą ustępuje pieśniarzowi gminnemu, twórcy *Dumy*, *Potrzeby Zbarazkiej*, *Ducha od stepu*, poematów niewielkiej rozciągłości, autorowi obrazka *Przenajświętsza Rodzina*, *Rusałek*, *Dumek i Szumek*, ? Ależ na to zgodzić się niepodobna, nie można, rozpatrując w starożytnych wzorach i nowej szerokiej pieśni niemiecko-angielskiej. I rzeczywiście nie można, jeżeli poezja słowiańska po utartych od Homera, Danta, Szekspira, Calderona, Miltona, Goethego, Szyllera, Byrona, aż do Musseta i Heinego deptać ma śladach. Ale jeżeli poezja ta ma wyrastać z własnej istoty, jak ów bóg Etrusków Teygetes, cudowna dziecina ze świeżo pooranej roli, jeżeli ten kwiat naturalny z własnej gleby na pięknej duszy poety ma się udoskonalać, nie tracąc pierwotnego swego charakteru, jak kwiaty polne pod pieczą uczonego ogrodnika, malując ducha i przyrodę ludów, śród których powstała — to Adam Mickiewicz słuszność ma po sobie.

Wyrażeniu się jego poświęcimy kilka słów. Z ust tych nie wyszło nic, coby nie było głęboko obmyślanem i prawdziwem.

W słowie, Bohdan Zaleski największym jest poetą słowiańskim; dzwoni tam coś takiego, na co się entuzjaści naśladownictwa nie zgodzą, i cóż to będzie? Oto obok powieści i romansów rymowanych powszechnej literatury poetycznej, równouprawnienie *Dumy Słowiańskiej* w godności poetycznej, prostego opowiadania zdarzeń w podniesieniu ducha, nie gawędy rubasznej; rubaszność i poziomość słowa obcą będzie tej nowej formie, jak obcymi były Iljadzie i Odyssei, albo pieśniom Hesioda. Dziecinna w nich prostota i powaga kapłańska. W taki ton uderzył Bohdan, a mistrz słowa i jeden z najgłębszych myślicieli, nie nazywając go poetą całej Słowiańszczyzny, ale tylko słowiańskim, publicznie to zaznaczył.

Na drugiego Mickiewicza, wieszcza już całej, zjednoczonej i dzieje swoje mającej Słowiańszczyzny, długie wieki bojów i krwi, bogdajby jeszcze nie przyszło oczekiwać.

Na podścielisku dum ukraińskich, na mistycznym jakimś Bojanie, o którym śpiewak Igorowej pieśni wspomina „ne leposzy biaszet bratia naczaty, staremu slowesy naczaty, że sia toje pieśni po bylinam wremeni, a ne po zmyslenin Bojanju“ w epoce przearcypotężnej (od r. 1800 do 1830) na całej przestrzeni europejskiej, od skał Albionu do Renu, Adygi, Wisły, Petersburga, do lasów Litwy i stepów Ukrainy, na kończynach Słowiańszczyzny w blizkości przesławnego pieczarami nestorowych mnichów Kijowa, powstaje jednocześnie pieśniarz, mający posłannictwo szczególne, zamienienia mytu Bojana na rzeczywistość Bohdana (Bogiem danego piewcy), spełnienia marzeń o jakiejś cudownej pieśni i śpiewaku, co pu-

szczał palce na struny jak sokoły na łabędzi stado.

Cześć pieśniarza pułku Igora, oddana Słowianinowi, który

Pieśń tworzył myślą uganiał przez bory,
Wilk ziemią, w wiatrach orzeł chyżopióry,
Lecz nie sokołów na stada łabędzie
Bojan, o bracia, wypuszczał ku walce,
Jeno na struny kładł swe wieszcze palce —

a istnieć miał za czasów Jarosława Starego i Mścisława Chrobrego, obudziła w Ukraińcu Bohdanie miłość słowieńską plemienną i począł rozmyślać nad dumą ruską.

W oczach ćmiło się i lśniło, spadała tak łuska,
Co bo mówić, to nie piewca, bo duma hej ruska,
Czarodziejka stepów, mogił, królewska ta wdowa,
Sama swoje malowania nizała mi w słowa —

a wypadkiem tych rozmyślań a rozglądań się także w poezji słowiańskiej, stała się jego poetyczna Ruś słowiańska bez panów i bez żydów, wolna, patryarchalna pod opieką Zygmuntów, na której obszarach co bądź się znajdowało zwało się wspólnem mianem i chlebem, a większy ten tylko, który większymi odznaczył się zasługami. Hetmanem wódz najsławniejszy w bojach, a sąd nad nim panów gromady.

Zasłużeni gospodarzyli, żenili się i sprawiali rolę, a burłactwo młode, odosobnione w dzikich stepach w walce nieustającej z niewiernymi, wysługiwało sobie krwawo żonkę i słobodę. (Potrzeba Zbarazka).

Urząd pieśniarza w społeczeństwie takiem otoczony świetną jakąś atmosferą; karność i obyczaj stary, jak o tem pomyślał Zygmunt król świętej pamięci, jako to chociaż Lachy Lachami, miewają oni święte rozeznanie, czego bratu Słowianinowi potrzeba, biją się, poświęcają, kochają, a

po staremu chwalą Pana Boga jako kość z kości, krew z krwi naszej, że chociaż żyj z nimi w jedności na wieki wieków.

Tak wiążąca się budowa po części na tle historycznem poczyna przystrajać się w myśli poety i wykreślać tryumfalnie świat jakiś idealny, nie pojmującej dotąd siebie i swoich praw i swoich darów Słowiańszczyzny.

Kto kiedy uwierzyłby w opowiadaną przez poetę przeszłość, którą on do apoteozy podnosi, gdzie i kiedy była podobna tak harmonijna i tak poetyczna? Są to proste złudzenia, na któreśmy chorowali, zapewniają nas dzisiejsi trzeźwi pisarze, — bajka. Ej! nie bajka. Wiara tworzy cuda, miłość w naturze wszechrzeczy to matka przyszłości. — Słowiańszczyzny Bohdana nie znajdzie o kilka wieków w tył, ale któż zaprzeczy, że jej przyszłe pokolenia o kilka wieków naprzód nie zobaczą?...

O! święta Rusi, o! Polsko, woła umierający poeta, bądź ty pod przywodem Michała archanioła, patrona twego i patrona kościoła chrześcijańskiego, zawiązkiem najprzedniejszej Rzeczypospolitej!

Niemiecka a mongolska wściekłość uderza w boki twoje jak rozhukane morze, Słowianie tracą pamięć Władysława Warneńczyka, Sobieskiego i tylu innych, garnąc się dławieni przez Niemców i Azjatów z pod jednych skrzydeł czarnych pod drugie, równie okrutne. W wieku wyuzdanej rozpusty ducha, anarchii i bezbożności aż do obrzydzenia, we dniach wypędzenia Polaków z ich ziemi rodzinnej tłumami jak za czasów Tytusa żydów z Judei, albo Alfonsa katolickiego z Hiszpanii, w czasie kiedy milionowe armie Francuzów poddają się w niewolę, chorągwi tysiące rzucając pod stopy najezdców — w tym wieku błagania te wieszcza podnoszą się za Polskę, Litwę, Ruś i całą Słowiańszczyznę, w której chrześcijaństwo nie wąt-

pi i rodów swoich o Kaimowe zbrodnie nie oskarza jak niegdyś Rzymian Horacy:

Tacent et albus ora pallor inficit,
Mentesque perculsae stupent,
Sic est: acerba fata Romanos agunt,
Scelusque fraternae necis.
Ut immerentis fluxit in terram, Remi
Sacer nepotibus cruor. —

wiara taka w najuroczystszej chwili to testament wieku, wobec którego do niedojrzanej małości dochodzą i zbrodnie władz i szaleństwa ludów.

Zjawisko to zadziwiające przechodzi przez życie, nie tracąc ani na chwilę swego stepowego charakteru. W młodości dumka, rusałka, szumka, a pieśń wojenna, w późniejszym wysokie natchnienia, wreszcie monasterskie modlitwy wyrabiają tę ze wszechmiar zajmującą postać, rysy jego twarzy odmieniają się w ślad ducha i w starości swojej podobnym staje się do mnichów św. Bernarda, czy św. Bazylego, wzdycha, korzy się za cały swój rodzaj słowiański, po lasach i świątyniach przesiaduje, a jeżeli zbliża się do ludzi, to by uczcić cnotę, a głodnych i pragnących nakarmić i napoić. Plemiona indo-europejskie z tradycjami wyniesionemi z nad brzegów Gangu, z lasów zamieszkałych przez kontemplujących braminów, nie mogły wydać, oświecone światłem chrześcijańskiem, więcej skończonego typu.

Czy Bohdan Zaleski miał jakie wzory w literaturze na swojej drodze? Może miał, może i nie miał, to pewna, że go Wirgiliuszowe georgiki, a nawet przedziwnej piękności Teokrytowe sielanki nie oczarowały, Symonowicza, Gawińskiego i innych poetów pominął. Wierny dumie stepowej, wiecznie w ruchu, w wojnie, w podróży, w tańcu, w lotach powietrznych i w szumie wód Dniepro-

wych, Bohdan to nie Teokryt, nie Wirgiliusz, nie Gesner, nie Uhland, nie Bürger, to Bohdan; to step mówiący za siebie gęślą, sposobną wszystkie głosy ptaków, szumy wód, liści i wichrów powtarzać, jak echo piękniejsze, idealniejsze, wolne od ostrości instrumentu, z którego się tony muzykalne wydobywają—chór po niebiańsku ziemskie opowiadający sprawy.

To co Adam o Bohdanie wygłosił: że wyczerpał wszystkie sposoby i rytmy poetyckiej sztuki, że w rozpacz wprawiać będzie tych, którzyby po nim śpiewać chcieli, powtórzył Zygmunt Krasiński o Słowackim: że nikt po nim wierszy pisać nie powinien. Są to wciąż te same reminiscencje powieści o hyblejskich pszczołach, siadających na ustach wymownych, o ptakach zlatujących się na puhar Anakreonta, o królowej Małgorzacie, składającej pocałunek na ustach śpiącego Allana Chartier. Czy wszakże tą drogą w przyszłości nie pójdzie już żaden, i do podobnej nuty nie nastroi się dusza kochająca, czy skarby natchnień i strojności słowa Bohdan i Juliusz wyczerpali do dna — nie wiadomo. Utrzymywać, że tak, byłoby to przesądzać wielkości Boga i skarbom jego królestwa. Mogą się znaleźć i drudzy, ale drudzy już tylko równi, nie wyżsi: jest bowiem miara doskonałości nieprześcignionej, a tę pojmuje i ocenia szczęśliwie tylko prawdziwy artysta, któremu tajemnice sztuki równie pod względem techniki, jak i ducha twórczego są znane.

Dzieła liryczne tak doskonałe w pomyśle i wykonaniu, to kilka Teokrytowych sielanek, to kilka sonetów Petrarki, to Goetego Herman i Dorota, to Dzwon Szylera, to Farys Adama, to Bohdana pieśni, to kilka balad Uhlanda i t. p.

Droga do dojścia na te wyżyny nie łatwa — abnegacja, myśl wiecznie ku jednemu przedmiotowi zwrócona, wieczne poszukiwanie owego kró-

lestwa doskonałości, w pochodzie ku któremu reszta czyli szata najświętniejsza dostaje się pielgrzymom idącym po coraz wyższych schodach, aż do sfery w której Śty Wincenty z Ferarry o mało nie utracił życia, słuchając jednego z legendowych obłokowych muzykantów, za którego pociągnięciem smyczka, dusza się ku wiecznemu życiu wyrywyła.

Nie wielkiej objętości utwory Bohdanowe następowały w postępie na skałę pięknej Kaljopy, a forma ich im bliższa prawdy, tem się strojniejszą i więcej tęczującą stawała.

Dajcie mi maleńką perłę, ale niech to będzie perła prawdziwa, a nazwę ją siostrą owej, która zdobiła czoło egipskiej Kleopatry, perły cudu morza.

Ale zostawmy kunszt poetyczny artysty. Od Mochnackiego do Siemieńskiego i ostatnich piszących o Bohdanie, powiedziano o tem tak wiele, że powtarzanie tych samych uniesień na parafrazę by zakrawało; formy te wszystkie, rytmiczność ta czarująca znajduje się w pieśniach gminnych ukraińskich i lackich — są to formy dum i dumek uszlachetnione uczuciem artystycznem.

Mazulicz i Kawdzyc, Dalmaci, porównywani byli do Petrarki pod względem śpiewności języka, stanowisko to przecież nie wyniosło ich i nie postawiło na świeczniku wszystkich Słowian, i nie to jest, co najrzeczywiściej entuzjazm obudza nieśmiertelnego profesora we francuskim Collegium, i cóż więc? Oto wierne malowidło uczuć ludowych, i dążność obywatelska do zespolenia się,ześrodkowania Słowian w imię wolności i najczystszej wiary, w jednym zakątku ukraińskim przesławnie podnoszona.

Raguzanie wprawdzie poczuwają się Słowianami, Bohorycz Illiryjczyk prawi o jedności języka, poeci wszakże serbscy jak dalmaccy nie

wychodzą poza swoje góry, nie prześcigają błękitnego Dunaju. Nasz Kochanowski pierwszy, a po nim Gundulicz szersze zataczają koła, Kryanicz, którego możnaby nazwać pierwszym apostołem męczeńskim sprawy zjednoczenia politycznego i religijnego Słowian, kapłan Piotrowego kościoła nie był poetą. Poeci czescy: Czelakowski, Hanka, Kollar, rosyjski Chomiaków, nie dają żywego obrazu, którybу możebność zjednoczonego społeczeństwa Słowian przed oczy przedstawił i pieśni tych ludów kochać nauczył, kiedy Bohdan w dumkach swoich i lirykach myśl wszechsłowiańską ożywił i formę jej tak uroczystą nadał, o jakiej dotąd na owem igrzysku poetyckiem nie miano wyobrażenia.

Przejdźmy po kolei wydatniejsze poemata Bohdana i rozpatrzmy się w ich znaczeniu i wyższym rozwoju jego muzy, a może nam sie uda złożyć obraz na wzór mozaiki świętego Marka w Wenecji, z drobnych kamyków różnokolorowych, złotem i całą tęczą barw połyskujących.

Zacznijmy od „Rusałek“. Poeta pomyślał je, przytaczając szereg swoich dziecinnych wspomnień, wyniesionych z chaty Zuja Znachora w okolicach Humania, przez którego leczony odzyskał zdrowie i nauczył się wielu dumek ukraińskich, zasłyszanych na wieczornicach. Znachora tego Zuja imię znajdujemy pomiędzy bohaterami Potrzeby Zbarazkiej, musiała to więc być niepospolita osobistość.

O tych lekarzach (a jak u nas, znachorach) znanych starożytności, opowiada coś Katon „De re rustica“ i Plinjusz starszy w księdze XXVIII. historji naturalnej, o wymawianiu słów (zamawianiu) *motas*, *raetas*, *daries*, *dardaries*, *austotaries*, *dissanapiter* i tp., których znaczenia trudno odgadnąć. Owóż taki to Znachor i podobnie niezrozumiałemi słowami leczył dziecinę i wyleczył siłą nieodgadnioną, niejasną, jak uczucie ludu, z którego wy-

radza się przyszłość, której poeta jasno nie widzi, ale którą czuje i w nią wierzy, a jak Adam powiada:

Czucie i wiara bardziej mówi do mnie
Jak mędrca szkiełko i oko.

O matce własnej sierotka wiedział tylko z powieści, że go niemowlęciem odumarła. Ciotki u których przebywał i brata Eliasza dobroczyńcę i opiekuna kochał, bo jakże nie kochać dobrych ludzi, tkliwych i dbałych o dobro dzieciny. Ojca nie znał do 14 roku życia, ten bowiem po zgonie żony przeniósł się z Bohatyrki do Wilna, zostawiwszy niemowlę na opiece familii. Świat jego domowy zacny, światły, kochany, nie był to jednak świat poetyczny, ku któremu powołanie otrzymał od urodzenia. Wyobraźnia potrzebowała czegoś żywszego, czegoś niezwiązanego formami towarzyskiemi, czegoś, coby miało związek nierozerwany z przyrodą, ze stepem, z szumem wichrów, z głosami ptaków i fantazją obłoków, wieszających się nad mogiłami stepów, na podobieństwo owych ossjanowych duchów, płynących na łodziach z chmur nad polami i lasami celtyckiej Kaledonii; potrzebowała istot młodych, jasnych, pełnych życia, snujących się nad bujnym stepem z sierpem w dłoni, z pękami wstęg i kwiatów nad czołem; potrzebowała słowiańskiego świata, w spółce żywej z duchami ojców, wrodzonej i koniecznej, której żadna materjalna cywilizacja nie zastąpi; potrzebowała słowa nie zdawkowych rozmów towarzyskich, ale żywego, wciąż się tworzącego, wciąż formującego w języku ludu, jedynym malowniczym, pięknym w prostocie swojej, a porywającym nowością wyrażeń; potrzebowała ochoty weselnej i wojennej nuty i wieczornych dzwonów oddalonej cerkiewki — i wszystko to znalazła w jednej chacie ubogiego Znachora, oświeconej lampką przez noc całą pa-

łącą się przed obrazem, ożywionej pieśniami jego trzech córek, z których Olena była najpiękniejszą, i za któremi goniąc po stepach a nasłuchując ich śpiewania z pobliskiego majdanu, poczuwa w duszy miłość świętą, czystą, miłość ziemi rodzinnej.

Zoryna (może Olena), dobre, kochające dziewczę, pełne smutnych przeczuć dla poety, to nie kochanka, kiedy ją w poezji zamienia w grę obłoków, w sieć rozbarwionych tumanów, w lekkie mgły unoszące się nad Dnieprem, stepowe, czarujące, tak, że całą jego ogarniają istność,

I zamknięty w tym widoku,
Co się zewnątrz niego działo,
Z dala, z bliska, dbał już mało,
Duszą, sercem cały w oku.

To ziemia rodzinna.

Wątpimy nieco, czy prawdę mówi we zwrotce:

Oh! szalony i namiętny,
Przed kochanki przepowiednią,

i owszem jesteśmy przekonani, że nigdy on namiętnym nie był i że namiętność znał tylko z imienia. Anioł jego płonął nie czerwonym krwi, a niebieskim dyamentu kolorem; namiętny inny ślad w pieśni pozostawiłby po sobie.

Lica jego Rusałek z bieli i czerwieni kwiatów grusz i jabłoni, zasłona z rubinowych iskier jutrzenki, a krzyk przepiórek to ich pieśń, i za przepióreczką detyna Boża pogoni rozmarzona, pada w objęcia Zoryny, tańcującej przepióreczkę w polu (taniec ukraiński). I gdzież odbywało się to całe czarodziejstwo? Jeśli zapytasz czytelniku, poeta odpowie ci skromnie: że na cichem podwórku pod jabłonią,

Gdzie grono dziewcząt w jasnej bieli,
Strojnych, bo to przy niedzieli,

tańcowało do upadłego i śmiało się do rozpuku.

Epilog tej barwnej i pięknej fantazji, to serce wyrywające się do czynu, to duch młodzieży żądny próbowania się ze światem.

Prawda, ludzkość serce tknęły,
I zapaśnik w puste szranki,
Z tkliwych objęć mej kochanki,
Za świetnemi biegłem dzieły.

A te dzieła rysują się w powołaniu na poetę, którego pojąć muszą ludzie, świata współdziedzice.

Małe zawody zachwiewają wiarę poety, i o miłości i Zorynie — już serce nie śni, gdzież więc owa miłość namiętna? Snem ona była snać, jeśli się jak sen rozwiała.

„Poranek myśliwca“, „Śpiewające jezioro“, „Śpiew poety“, „Dumka o Mazepie“, „Janusz Bieniawski“ i inne należą do owej najnaiwniejszej epoki śpiewaka, rozkochanego w pieśniach ludu, kołysanego wrażeniami otaczającej go przyrody i szczęśliwym trafem ludzi najzupełniej zgodnych z jego usposobieniem wewnętrznem, śród których porusza się on jak w swoim własnym elemencie, szerokie dla pieśni zdobywajac koło słuchaczy.

W epoce tej jest on Ukraińcem tylko, pieśniarzem stepów, świat odbija jego dusza nie wiedząc jakby jeszcze, że na tym świecie są dwa światy, świat za kratą i bez kraty. Do tego świata za kratą zagląda ponury jego, zadumczywy przyjaciel i kolega szkolny, Seweryn Goszczyński, — kędy on... on może nigdy nie zajrzy, choć będzie i wojował i cierpiał i rozmawiał z duchami ojców. Umysł jego i serce dalekiem zostanie od dramatu życia, a ktoby zarzucał poecie idealnemu brak energii w jego opowiadaniach, żadnego nie ma wyobrażenia o powołaniach poetycznych.

Po „Rusałkach i Dumkach“ przychodzi wielka epoka próby.

Stosunek z Goszczyńskim, Kazimierzem Brodzińskim, z Antonim Malczewskim, z pełnym ognia i artystycznego uczucia Maurycym Mochnackim, studja uniwersyteckie, praca i poznania bliższe dziejów rozszerza widzenie poety, a chrzest ognia podnosi go we własnych oczach; znak honorowy za waleczność, wybór na reprezentanta narodowego, wszystko to razem, nie wbijając w pychę, staje się dla niego niezmierną pomocą w poetyckim urzędzie, daje mu pewność siebie, bez której ręka, choćby nie wiem jak wielkiego mistrza, jeżeli go powita chłodny krytyczny tłum, zadrży, a dusza jeśli nie w płaszcz pogardy to w ciszę męczennika się obwinie.

Na wychodźtwie Bohdan zaczyna rozmyślać nad wyższem powołaniem własnem, a w zbliżeniu się z najznakomitszym poetą plemion lackich i litewskich, uczuwa w sobie wynurzającą się z pod chmur wiekowych pogodną gwiazdę, jakiej nikt drugi nie posiada, i z tej epoki mamy przed sobą poemat czarownym wierszem wysnuty „Duch od stepu“*). Duch ów od stepu to opowiadanie własnych przygód, a razem rzut oka na dzieje świata europejskiego. Poeta zaczyna wspominając:

Jak czas wiośniany innym miły
Dla niego był wietrzny luty,
Jak dzieckiem gonił na mogiły,
Wciąż słuchając świetnej nuty,
Lub się tulił do ołtarzy,
I siczowy wzrok przybłędy
Cudzy świat spotykał wszędy,
Ani jednej milszej twarzy.

(Czuć tu roztkliwienie może zbyteczne, jeśli tylko owe przechwalone miłości rodzinne nie były rzeczywiście chłodnemi dla ukraińskiej sierotki).

---

*) „Duch od stepu“ napisany został w 1836 w Molsheim już na emigracji.

Jak usłyszał głos rówieśników:
Czynów! czynów! cudu! cudu!
Nad ojczystą inną rzeką,
Jak poświęcenia się lub zdrady
Wołało całe pokolenie.
Jak poczynali coś bez Boga,
A on za nimi się szamoce,
Tknięty kolcem żądła pychy...

Jak nawrócony ze łzami ślubuje nie zagniewać Pana nieba, i tak przechodzi Ren szumiący w gromadce kłótliwej, czując się samotnym, pokąd nie rozświeciła się przed nim wymodlona pomoc i nie objawił ów poetyczny Bojan, prawa mu swoje i lirę przesławną oddający. I odtąd aż do końca utwierdzony uznaniem największego poety, poczyna się nazywać Bojanem, a Ukraina matka zapowiada mu, że będzie późnych jej synów grzał do pieśni i do czynów, on, krew Bojana a więc i krew Welesa, czy Wołosa, boga jakiegoś czy bohatera z prastarych czasów.

Uznanie się w swojem prawie i warunki utrzymania raz w nim przyjęte, niby reguła monasterska, odkrywają nam ową mistyczną stronę wieszcza na wzór starożytnych Derwidów, na czoło pieśni swojej wynoszącego Lechię, jako wielką organizującą księżnę, w sposób nieobrażający ducha plemion, księżna ta jego bowiem nie różni się w niczem od wiejsko-rycerskiej Słowiańszczyzny. Tak ją pojmuje Kazimierz Brodziński i Adam Mickiewicz, który w epoce owej powołany do wypowiedzenia słowa plemion swoich z katedry, na której mógł być słyszanym w całej Europie, składając najpotężniejsze pieśni swojej narzędzie, kiedy ostatni raz w gronie przyjaciół w improwizacji odkrywa swoją szlachetną duszę, do Bohdana w liście opisującym tę uroczystość pisze:

„W tej chwili duch poezji był ze mną. Chciałbym wiedzieć, coś ty wczora robił i co myślał, bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch jednego tylko mamy ducha — i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi, bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.“

Jakoż od owych dni i w ciągu kursów literatury, tych improwizacji najszczytniejszych prozą, teorban Bohdana pobrzękuje jak łagodny akompaniament wielkiej mistrza myśli. To co jeden prozą, drugi jednocześnie na jakiejś szklanej harmonice wierszem wydzwania, jako widocznie u jednych i tych samych stojący źródeł. Tak ów duch, o którym Adam wspomina, na dwóch wieszczych umysłach srebrne swoje rozpościerając skrzydła, całą im tajemnicę Słowian wypowiadał.

W wierszu Adama do Lelewela silniej podobno narysowany przebieg dziejów powszechnych; to jego rzecz, ale któryż z poetów czarowniejsze wysnuł zwrotki od Bohdana w jego „Duchu od stepu“? Jest tu wszystko, co na słuch i serce zadziałać może; rytmem, przypominającym Sobótki Kochanowskiego, poeta składa swoją liryczną biesiadę.

Szczodre na nas wielkie Bogi
Sieją co rok pokój błogi,
Matki płodne, dziewki hoże,
Mleczne trzody, bujne zboże.
Nas Dziewanna kocha, żywi,
Żyjem szczęśni, bo poczciwi.
Łado! Łado! o Kupało!
Oby nam się dobrze działo!

. . . .

Czemuś nagle, niespodzianie
Ziemia w zorzach się rozbłysła,
Różni różnych lat Słowianie

Biegą święcić uroczyska,
Puste sioła i grodziska...
Patrzaj, tam od Łysej góry
Z korowojem strojne chóry
Pieśń nad świętą rzeką biją;
Głośniej, szerzej pieśń zabrzmiała,
Czują, głoszą chwałę, czyją?
Perunowi cześć i chwała,
Święty ogień dla Kupała.

I tak cały ten obrazek, jakby wyjęty z ust jakiegoś starożytnych czasów lirnika, snuje się jedwabną przędzą około serca i pamięci. Niech tam Juliusz, rozkochany w sposobach poetyckich skandynawskiej Sagi, śpiewa jak śpiewali Bardowie, swoje Lille Wenedy i Balladyny, niech Zygmunt cienie wielkich Lechów przeprowadza,—

Antenatów blade mnóstwo,
Dawne króle, rodne pany,
I rycerze i hetmany,
Z pod których rdzawych szyszaków,
Senatorska tli wspaniałość...

— on inaczej dotknie struny swojego stepowego teorbanu, a jego czy „Duch od stepu“, czy „Potrzeba Zbarazka“, będą miały więcej serdeczny, więcej plemienny a domowy charakter. Bohaterowie jego od króla do hetmana i ostatniego watażki będą więcej między sobą braćmi; wszyscy ci przez niego ożywieni będą się do równości bohatersko-rolniczej poczuwać, a fantazja rozwichrzonych bardów, a cała atmosfera błyskawic, równie jak senatorska wspaniałość i sejmowa wrzawa i buta antenatów, ledwie że się przewiną wśród tej z ptakami jakby żyjącej rodziny.

Za którą to pieśń w ciągu życia otoczony on będzie czcią i miłością powszechną, a w przyszłości, kiedy oddalenie wieków mgłą pokryje ostro-

ści dzisiejsze, kto wie czy się nie stanie jak wypowiedział Adam: że Bohdana uznają powszechnie największym z dzisiejszych słowiańskich pieśniarzy, kiedy dzieciom na powiastki pójdą nasze klęski, a umysł wolny od widm przerażających zapragnie muzyki stepowej, wtedy na kartach ksiąg starych spotka się z lirnikiem siwobrodym, Znachorem, pół mnichem, pół żołnierzem, pół Rusinem, pół Lachem, Serbem i Czechem — Bohdanem.

„Pieśń to Znachor stary! przyjdąż po radę potomni.“ — Z teorbanu wyrósł ja — Dniepr, Iwanhora — Chatę Zuja widzę jakbym ją wczora pożegnał — Śpiewało ptactwo i znów dziewczęta od majdanu, to ile razy wsłucham się w słowika Bojanowego, coś grać jestem w stanie, a w tej pieśni Słowianina plemieńce moi pieśń usłyszą nową, pradziadowską i surową.

Surową czyli poważną a prostą, jak słowo podmogilnych ojców, bo gdzież tu surowości, dzikości dopatrzeć w tych melodyjnych zwrotkach sołowijka:

Sołowejku małeńki,
W tebe hołos toneńki.

Jak lekkie obłoczki na wschodzie, jasne, szybkie, świetlane przesuwają się obrazki „Ducha od stepu“, tej poetycznej historji i historjozofii, nie powiązane jak tylko słowem podziwienia.

Któż ogarnie i wypowie
Choćby promyk w Bożem słowie?

Dwa te wiersze są jakby przypomnieniem pieśni, nie zdolnej w zachwycie na widok coraz nowych i nowych cudów nieskończonej głębokości i piękności zdobyć się na większą pochwałę, na ogromniejszy akord, nad słowo wypełniające

całą duszę, jak wypełnia ziemię i niebo: Święty, Święty Pan Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego!

Celem poematu było wynieść na czoło ludów słowiańskich Magdalenę nawróconą, wolną wśród wolnych pobratymczych Słowian —

Kiedy grzech wiekowy jak w płomieniu
Zgore w ludu uściśnieniu.

Zygmunt Krasiński śpiewa Polskę jako ofiarę na odkupienie ludów:

Jak im niegdyś syna dałem,
Tak im Polsko daję ciebie —

Bohdan tylko jako Magdalenę.

Zygmunt podnosi lud polski do godności ze szlachtą, Bohdan w pogorzeli pychy tego grzechu dziejowego i w uściśnieniu ludu widzi jej przyszłość — u Bohdana jak i Brodzińskiego i Pola pobrzmiewa za ludem polskim szlachcic polski.

„Gdy tej szlachcie znarowionej
Da raz Pan Bóg rozum kmiecy.“ (Pol)
Pany, panki wasze głupie
Jeśli zechcą brykać sami
Z niedowiarstwem i z żydami,
To ich na czczo djabeł schrupie —
Zgubią Polszcze, Ukrainę. (B. Zaleski.)
U Zygmunta winy tej zdaje się nie być.
Co ty wdajesz się w szyderstwo?...
Z naszych błędów, z naszej winy
Wstanie ludów lud jedyny.
Błogosławcie ojców winie...
Z szlachtą polską polski lud.

Bądź cobądź, jedni tu jak drudzy czują, że bez siebie być nie mogą, a jak przyszłość rozporządzi, tak już być musi.

Tytuł „Duch od stepu" zapowiada nam coś tajemnego, jakiegoś ducha wojen, ognia, rozpędzania się krwawych po przestrzeni tłumów, w miejsce zaś tego znajdujemy rojenia jasne, świetlane o historji. Żadna potęga nadziemska ukryta nie pojawia się w pieśni, tchnienie Boże we wszystkiem, duch Boży, nie duch od stepu, a zapewne że poeta inaczej tego nie rozumiał, ale czytelnik idąc za tytułem rzeczy w poszukiwaniu „Ducha od stepu" jako osoby w poemacie pozostaje niezadowolonym.

Tchnienie od stepów nie w tym jednym czuć poemacie, o którym mówimy, a w całej gamie strun Bohdana, zbiorowi więc całemu wszystkich jego pieśni przypadałby właściwie ten tytuł. — Rozpatrzcie się, wsłuchajcie, wczujcie w ten duch: on wam przyniesie obraz życia patrjarchalnego, rycerskiego, wolnego, religijnego a razem swobodnego jak wiatr, co się po pustyni przechadza...

Wyżej już powiedziałem, że poeci arkadyjski wiek złoty Polski widzą za sobą przez dziwne złudzenie zakochanego w tradycjach serca, kiedy ten nie za nimi, a raczej przed nimi na złotych liniach horyzontu się rysuje.

Silna tylko wiara utwierdza poetę w przekonaniu: że jego pieśni nie przeminą marnie, i że jest wielkie serjo w tej gorzkiej zabawie, jak ją Salomon król nazywa.

Darmoż polską pieśń prorocy
Jęczą oto z całej mocy,
Jęk przeciągły, jęk sierocy?
Senże moje łzy żywota?
Senże moja duma złota?
Senże Polszcza, Ukraina?

A zadziwiająca jest ta zgodność instynktu poetów polskich po zejściu do cieniów Polski szlacheckiej z uczuciem wszystkich Słowian, za-

dziwiający ruch ducha tych plemion. Jestże to system? jestże to szkoła? jestże to coś, co tylko czasowe ma znaczenie?

We wszystkich kierunek nowy najwidoczniej się zarysowuje, do środkowania się, a w logicznem następstwie do oddzielania się od Niemców, środek zaś, ku któremu w głębi sumienia ciężą, to wielka mogiła, ostatni kurhan usypany ostatniemu z wodzów Polski szlacheckiej, a pierwszemu ze słowiańskiej, Tadeuszowi Kościuszce. Bo i około któregożby drugiego? czy cara Łazarza? Zbyt on daleki i całej Słowiańszczyźnie nie dość znany. Czy Żyżki, walecznego sekciarza i okrutnika, czy Suworowa, krwią polską obluzganego barbarzyńcy? Około grobu tego, który sobie na poczciwą sławę w całym świecie chrześcijańskim krwawo zapracował.

Ferment sprzecznych idei o układzie społecznym, różnica wyznań, siła materjalna Rosji, odgrywającej rolę wrzekomą protektorki Słowiańszczyzny, nie zdołają w sumieniu ludów obalić chorągwi, powiewającej na tym grobowcu, i prędzej czy później przy niej, i tylko przy niej, pod supremacją li tylko moralną, powiążą się bratnie dłonie wiekami prześladowanych plemion.

Kościuszko w sukmanie krakowskiego wieśniaka a poezja polska w formie ludowej, to krok na drogę upragnionej jedności i wspólnej obrony.

Natchnienia poetyczne, pełne goryczy i wyzywów, inną razą miłości przepalającej serca, kiedyindziej pełnych niezwalczonej logiki chrześcijańskiej, prawnych i prawych wywodów, składają starym obyczajem skonfederowanych manifest poetyczny nie do akt grodzkich, ale do akt wiecznych, na który to manifest jedno tylko z pobratymczych plemion (w literaturze) czeskie i kilka wzniosłych męczeńskich dusz w Rosji odpowiedziało. Cobądź i jakbądź, manifest ten nie przej-

dzie bez następstw, i pomimo piekielnego wrzasku Niemców i petersbursko-moskiewskiej krytyki, pozostanie on niby owe księgi magów średniowiecznych, w których miały się znajdować słowa, za wymówieniem których moce podziemne ukazywały się przed wzrokiem wyzywającego.

W poezji polskiej znajdują się słowa, które odczytane przez usposobionych do ich przyjęcia, mogą oblicze skłóconej a niepojmującej siebie, swoich praw i swoich darów Słowiańszczyzny odmienić. A pismom tym nie stanie się tak, jak sybilińskim księgom, pogorzałym w wojnach cywilnych Sylli i Marjusza; zbliżające się przewroty społeczne oszczędzą jeśli co, toć chyba dobrodziejstwo druku.

W wierszu „Przechadzka po Rzymie“ Bohdan śpiewa:

Bystro w konającego twarz Gladjatora
Spojrzałem, aż mi żyła w skroń nabiegła sina,
I w krwi całej zagrało hurra! Słowianina.
Zamierzchłych gdzieś stuleci brat ożył w posągu,
Jęknął co czuł i cierpiał w boleśnych dni ciągu.

I czyliż to podróżujący Child Harold zwrócił uwagę pieśniarza na posąg Gladjatora, i ostatnie słowa angielskiego Barda?

Nie — na widok tego arcydzieła

Wzrok za sercem podążył a serce za krajem,
Rozbłąkane za sinym wędruje Dunajem,
Gdzie chatę widzi swoją, szałas ten chruściany,
Tam jego barbarzyńska młódź zawodzi tany,
Tam ich Dacyjska matka, tam rodzinna strona,
Gdy on tu przed Rzymiany świętujące kona,
Ojczyste otoczyły szermierza widziadła,
Nim kropla krwi ostatnia z rany jego spadła.

Shall he expire
And unvenged?

Nie, pamięć krzywd słowiańskich wiekowych jasną się stała w zmartwychwstaniu, że się tak wyrażę, ducha polskiego i plemiennego, i oczy otworzyły się na całość, zapoznawaną w ciągu dziejów pełnych nieszczęść i chwały, za zbliżeniem się do ludu i zespoleniem z sercem cierpiącego Słowianina na tej stepowej i mogilnej przestrzeni.

Ukraina słowiańska Bohdana to niby owe mgławice, w których wytwarzają się globy, a część ta olbrzymiej dziedziny plemion, toć to nie tylko pole dla stadniny panów takich jak Rzewuski albo kniaź Roman Sanguszko, to świat europejskiego Araba, Kozaka czy Centaura Herodotowej baśni — pole, na którem przejścia barbarzyńców a cywilizacja grecka, bizantyjska i katolicka ryły swoje ślady, świadectwo zapasów wiekowych i próby wytrwałości tych ludów w walce przeciwko najeźdźcom wschodnim których charakter oddają najwierniej słowa króla Scytów Ydantyrsa w odpowiedzi perskiemu Darjuszowi:

„Co do mnie, o Persie, nie żadna trwoga zniewala mnie do ustępowania z placu, i w tej chwili nie unikam walki, — jak dziś, w każdym razie postępuję wedle starego obyczaju. Zresztą, chceszli, a pouczę cię, czemu do wielkiej bitwy w otwartem nie staję polu: my nie posiadamy ani miast ani pól uprawnych, w których obronie wartoby narażać życie; jeżeli wszakże chcesz próbować przeznaczenia, jedno co nam jest cennem, to groby ojców naszych. Idź, szukaj tych grobów, spróbuj je znieważać, a ujrzysz czy nie będziemy zdolni walczyć w ich obronie. Czoła nasze zniżają się jedynie przed Bogiem ojców i Westą królową Scytów; w miejsce więc darów, których żądasz, i w zamian za słowa: ja panem waszym, oddaję ć słowo ludzi wolnych za zapłaćcie, zapłaczcie". (Herod. Melpom. XXVII.)

Po prawej stronie Czarnego morza, aryjskiej Synopy i Trebizondy — tam zapędzają się Osmanlisowie, a wiatr od pustyni z ich białemi szatami polatuje; po lewej fantazyjny Kozak niby ptak czujny straż brzegów europejskich dzierży, a z poza tych obozów i z poza grobów scytyjskich królów wyzierają miasta, o których historyk grecki nie słyszał: Nikopolis, Albiopolis, aż do starego Kijowa, jaskrawemi barwami połyskujące, z ich cerkwiami pozłacanemi, z ich dziwactwem kształtów zawędrowanych od metropoli Byzanckiej, imperatorów konającej wielkości Konstantynopola. Zewnętrzna szata starych wielkości przeniosła się nad Dniepr, i stęchła i zadymiła się kadzidłami hojnie palonemi czarnych monachów i ludu zadumczywego a niepodobnego w niczem do owych na wybrzeżach Złotego Rogu kupców, sofistów i sybarytów, wyrodzonych ze zwłok niegdyś pięknej alexandryjskiej Hellady.

Bóg jeden wie, w jaki się sposób duch ten wyrabiał, jakie się nie mięszały żywioły, a jakie upragnienia na przestrzeni Herodotowego tetragonu, pomiędzy morzami Czarnem i Białem, na tej Polanii a Lechii, jawnej, opisującej się samej przez się w rodzinnej mowie, jak daleko sięgają jej granice, i że te idą skrajem (Ukraina), dołem (Podole), pod lasami (Podlasie), do morza (Pomorze), ziemią jawną (Kujawami), siołami, sełami (Sieląskiem) i pod górami (Pogórzem)*), a więc mającej świadomość jeograficzną swoich posiadłości, dochodzących aż do Dunaju, opiewanego we wszystkich pieśniach ludu, i dalej aż do Wendów adrjatyckich — dość, że w miarę oddalania od miejsc krwawych zapasów i od wspomnień rzezi i żałoby, pieśń gminna na ziemiach mniej doświadczonych posuwając się ku białemu morzu razem ze szatą

*) Pol Wincenty „Obrazy z życia“.

mieszkańców, przybiera i charakter weselny na czerwonej i białej Słowenii, i z bohaterskiej przepada w kmiecą improwizowaną zwrotkę, którą Bojan ukraiński daremnieby poruszał. Odmienne, aczkolwiek na jednym instrumencie naciągnione struny te zadrżą pod ręką Brodzińskiego, Pola i innych, i z idealnego do realnego świata wprowadzą umysł czytelnika.

Na przestrzeni od Pontu do Kijowa i aż ku błotom Pińskim przechadzający się duch pieśni, a przewdziewający z szaty czarnej (melanchlenów) w dalmatyk złotem przerabiany, w świąteczne stroje niewiast, wiążący wieńce z najpiękniejszych kwiatów stepowych — duch fantazyjny na wzór obłoków ciągnących się nad niezmierną rozległością ziemi, a surowo chrześcijański jak ów pierwszy spostoł Andrzej, odprawiający chrzest na Kreszczatyku, i naiwny jak dziecię — duch pomny i pierwotnych wierzeń i jutrzenki chrześcijaństwa, rozpędzającej mroki myśli — duch przypominający sobie wszystkie cacka greckie i wszystkie rzezie tatarskie i Normandów awanturniczych ponure baśni i słowiański mir na dnie rodowem spoczywający — duch ten nawiedził tę czułą, tkliwą, skłonną do zadumań duszę Bohdana, niby nowej muzy, nieznanej na Helikonie greckim, dziesiątej siostry, najmłodszej, ukrytej w lasach i burzanach pokrywających tę część globu, której słońce greckie snać nie dopatrzyło.

Duma Bohdanowa nie obejmuje całości tego czworogranu, nie dochodzi do Winety, Julina i Rugii, do błękitnego Dunaju i Wenetyckiego morza; jej czar w ściślejsze zwiera się koło. Stepowa a monachalna, iskrząca a razem przesiąkła wilgocią starych kolumn cerkiewnych, rytmiczność swoją a nutę zdaje się zawdzięczać dzwonom, których głosy rozemdlone przemieniają się zwolna na długie smutne dumy stepowe, jeśli znowu te dumy

nie są pochodzenia z za gór Kaukazkich od owych wschodnich ludów, podległych berłu Wielkiego Cyrusa.

Czytelnik, wędrujący za czarodziejem pieśni, oddecha wonią macierzanki, dzikiego czosnku i owego wilgotnego tataraku — i Bohdan, śpiewak mołodecki dziewcząt i zuchów konnych, nastraja ograną swoją lirę na mogile Sawor i roztacza szeroki obraz zuchów polańskich we wspaniałym obrazie Potrzeba Zbarazka, w której śpiewa nam tak, że się nam ojcowie nasi, nie sejmowi na podobieństwo Rzymian, purpurą odziani, nie litewscy wodzowie, nie Wazowie szwedzcy, nie lud wesoły od Kujaw i Krakowa, a owi pierwotni Słowianie od Adrjatyku Cyryl i Metody z wielkim krzyżem w ręku, którego blask rozświeca i do widzialnego świata w historji Polanią i wszechsłowiaństwo wprowadza, przypominają.

A jakiejż to siły imaginacji potrzeba było i zebrania myśli, żeby przyzwać i wtajemniczyć się w tę zadumczywość i zamiłowanie natury, a swobody pierwotnej, jakiej miłości plemion, żeby się do tak dawnych dostać ojców!

Bohaterowie tej dumy Daszkowicze, Rożyńscy, Herburty, są to niby Lechy dziejowe, ale jakże one odmienne od owych, które z takiem mistrzostwem maluje genialny dzisiejszy poeta Henryk Sienkiewicz! Obraz poety, prawdziwy w intencji słowiańskiej, może i nie był takim zupełnie w rzeczywistości; cobądź jest to obraz wieszczy, a co ma życie w pieśni, może mieć życie i w rzeczywistości, przy dobrej woli, której doświadczonym, któż zaprzeczy, że kiedyś zabraknie?

Pierwsze prawa rzymskie pisane wszakci były wierszami *(carmina)*, i pieśń więc może stać się prawem; metamorfoza pieśni w prawo nieznacznie, niespostrzeżenie się odbywa.

Nikt wznioślej i nikt głębiej nad Adama nie rozpatrzył się w dziejach, nikt słowa bezstronniejszego nie wypowiedział, nikt boleśniej nad Zygmunta niesprawiedliwości dziejowej nie podniósł. Wielcy zaprawdę wodzowie ducha Polski, przechodzącej wielkie swoje przeobrażenie! Zobaczmyż, czy Bohdan ludowe gminne intencje bratnie porówno z nimi podniósł.

Każda wielka pieśń narodowa poczyna się od Rapsodów, których zbiór po zakończonym pewnym okresie dziejów powiązany w całość harmonijną i około jednego najwydatniejszego uporządkowany faktu, stanowi Epopeję narodową. Na taką epopeję składały się wieki, nim utworzyły historję Romy, pieśni Eddy i rycerskie Bardów, nim się złożyła ksiega Nibelungów, podania poprzedzające czasy Heraklidów — nim wykwitła Iliada. Wirgiliusz korzystał ze wszystkich skarbów wiedzy historycznej i podań w czasach Augusta, ciągnąc dalej nić Homerową, rozbłąkaną myślą za Eneaszem, unoszącym rodzica z murów palącej się Troi, Adam Mickiewicz miał przed sobą skończoną także epokę Polski szlacheckiej.

Łatwiej przychodzi Ebersom i Hamerlingom dzisiejszym, Tenysonom i innym malować Egipt, Grecję, Peryklesa czy rycerzy Okrągłego stołu, kiedy to wszystko wykopano, przestudjowano, odmalowano i wytłómaczono tysiąckrotnie. Rapsod gminny pozbawiony jest tych środków; z tego co się poczyna, co jeszcze swego dziejowego nie wypełniło zadania, całkowitego obrazu wymagać niepodobna.

Duma Rycerska, jaką przynosi Zaleski, pokrewna pieśniom serbskim o królewiczu Marku, Janie Czarnojewiczu, Wukaszynie, o zgonie cara Łazarza, Sagom, Bretońskim pieśniom i pieśniom starym o Rolandzie, i także Balladom szkockim, których piękność dał nam poznać Walter Skot —

wyższą jest od tych rudymentów epopei przedziwnem artystycznem wykończeniem, tak dalece, że już za materjał uważaną być nie może, że z niej nic przyszły poeta bez świętokradztwa nie użyje. Jak pieśń o Połku Igora, malująca czasy rusińskich normandzkich władzców, jak pieśń czeska o Jarosławie zwycięzcy Tatarów, duma Bohdana pozostanie sama w sobie jako wyraz epoki budzącej się do życia Słowiańszczyzny, jako niby prorockie widzenia nowego społeczeństwa, jakie na chwilę kiedyś ukształtowało się było, jakby na okaz, że podobne egzystować może w przyszłości. Duma, to żywe prawdziwe utęsknienie za czemś, co się stało i co się powtórzyć może, a na finał jej położyć daje się upomnienie autora Wallenroda:

Nichaj ją anioł muzyki w niebiosach,
A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa.

Do takiego uczucia epopeja skończonej społeczności odwoływać się nie potrzebuje.

W literaturze naszej Duma pojawia się po upadku Polski. Nie jestem pewny, ale zdaje mi się, że ją pierwszy Niemcewicz w miejsce Elegii wprowadza (Duma o Stefanie Potockim, Duma o Glińskim, o Żółkiewskim), po Niemcewiczu Tymon Zaborowski pisze swoje, dziś mało znane, Dumy podolskie.

Że pieśni Niemcewicza wpłynęły na młodociany umysł Bohdana, znać to z jego Rapsodu o Januszu Bieniawskim, w którym się czułość elegijna Niemcewicza, a mianowicie Dumy o Żółkiewskim przypomina.

Nad szumnym Dniestrem na Cecorskiem błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny.

Duma ta wszakże zwolna zrzuca ze siebie konwencjonalne wyrażenia pogrzebowej elegii, za-

pomina o egzystencji Towarzystwa przyjaciół nauk, i w prostym, szczerym, a tak błogim dla słuchaczów przyodziewku zasiada zdala od krzeseł uczonych akademików, równie jak i poziomej karczemnej gwary i zaściankowego dowcipkowania, i bez silenia się na ustawienie rusztowania, bez efektów przewidzianych z góry i artystycznie ugrupowanych, ubiegłych lat wielkości opowiada dzieje, nie kwoli głaskania ucha próżniaków, a raczej ku czci minionych plemion, których te tylko podnosi strony, które dla przyszłych pokoleń jako gwiazdy przyświecają, a jej scenarjum najodpowiedniejsze, to Iwanhora, to Mogiła Sawór, i naród inaczej też sobie jej nie wyobraża, jak na tych wzgórzach zawianych tumanami niby obecnością wielkich pożegnanych duchów, na miejscu, na którem burzą skołatane sokoły do dalszych lotów powykręcane prostują pióra.

Niemcewiczowi należy się cześć za wprowadzenie Dumy do przybytku wieszczych pieśni, jakbądź takową nazbyt wymuskaną i z pańska, a jak się lud prosty wyraża, z partesa stąpającą, przedstawił.

Epoka Potrzeby Zbaraskiej, wolna od krwawych zaburzeń, najwłaściwiej nadawała się śpiewakowi, którego celem całego życia było jednać a nie waśnić. Krytycyzm dziejowy, którego tak słusznie obawiał się Zygmunt Krasiński, wstrętny był i ukraińskiemu wieszczowi; gdzieniegdzie pluśnie i on słowem, ale nigdzie się na całą przeszłość nie pogniewa. Wie on tak samo jak Pol i wszyscy poeci, że przesadzona krytyka wyziębia serca współziomków i zniechęca do tej matki, bez której niema bytu; serce Bohdana dalekiem było od przypominania nawet walk bratobójczych, rozmyślanie nad któremi mogłoby zasępić czoła i chwilę zgody opóźnić, jakbądź błędów przeszłości a mianowicie pychy możnowładzców nigdy on nie pochwalał.

Ostafi Daszkiewicz, kniaź Rożyński i inni rycerze wspominani w Dumie występują jako wodzowie ochoczej drużyny — królowie to jacyś z pod Ilium, boscy pasterze trzód; panów oddzielających się przywilejami i obyczajem w pośród tej drużyny nie dopatrzy — Herburty i Bałabany, Zaterkiewicze i Świerczkowscy, szlachta i kniazie waleczni, przebiegli w sposobach wojowania, dobrzy ludzie, że choć do rany przyłóż, nie późniejsza to szlachta pospolitego ruszenia, to jeszcze jednej matki dzieci słowiańskiego szczepu; wszyscy oni spieszą życiem, piersiami własnemi zagrożoną ratować ojczyznę, na miejscu, na którem w innej epoce ten sam lud rusiński z pomocą wrogów przyjdzie pijany krwią rozpierać się o supremacją, czyją? podobno że tych, których staje się pomimowolnem narzędziem, i złudzony obietnicami braterstwa a swobody, w cięższą popada niewolę. — Rusini Bohdana uwalniają Rzeczpospolitą pod Zbarażem od napadów tatarskich, Rusini Chmielnickiego przychodzą ją roztrącać.

Dankiewicz a Wiśniowiecki różnią się co prawda wielce: pierwszego Rzeczpospolita to m a t k a, drugiego już tylko p a n i, silna rycerstwem w bojach zahartowanem, wiarą i braterstwem pomiędzy sobą szlachty, nieszczęściem w rozstroju z ludem, którego słusznych wymagań nie uznaje i któremu za odpowiedź rzuca dumne słowo:

„Częścią jesteście Rzeczypospolitej, ale taką jak włosy i paznogcie, które kiedy nazbyt podrosną, zwykle się obcina“. (Pamiętniki do panowania Jana Kazimierza.)

Obłąkana zbyt wielkiem o sobie rozumieniem, nie pojmowała, że w tych włosach, w tym ludzie, była niegdyś cała jej siła Samsonowa.

Potrzeba Zbarazka przychodzi nam w sam czas, i żadna krytyka genialnej powieści Sienkiewicza nie wypowie lepiej, o co nam idzie w poj-

mowaniu sprawy narodowej, nad to przeciwieństwo bynajmniej tendencyjne utworów artystycznych; prawda sama za sobą świadczy jak w jednym tak w drugim. Sienkiewicz nie mógł genialniej przedstawić epoki, podobnie jak Bohdan; *...discite historiam*, a z przykładów bierzcie naukę! — zdają się jednozgodnie obaj powtarzać.

Poemat Bohdana to widzenie żywe i prawdziwe a więcej zadowalniające Rzeczypospolitej; horyzont Sienkiewicza pomimo arcyprzedziwnych typów rycerskich drobnej szlachty, zalega nie czarny punkt a biały, z którego pojawieniem się żeglarze ściągają żagle, na straszliwą przygotowując się burzę. Niefortunny Jan Kazimierz jeden za całe możnowładztwo polskie poczuwa się do winy i przed obliczem Matki Chrystusowej uroczyście przyobiecuje lepszy byt uśmierzonemu krwawą zemstą ludowi, ale w jegoż mocy dotrzymać? Będzie usiłował, kiedy szalona, pieniąca się a pękająca nicością pycha stanie mu na wstręcie, proroctwo straszne rzucając na te zwarjowane karmazyny, na stopniach tronu znieważaną nieposłuszeństwem zostawi koronę, którą wielki hetman uświetni raz jeszcze, a dalej konanie i zgon, ale zgon poprzedzony wyznaniem winy i testamentem, którego imię Konstytucja 3. maja, którym to aktem szlachta polska i ci wszyscy z możnych, którzy do niej przystępowali, zasłużyli sobie na życie wieczne. Jeżeli co było normandzkiego w Polakach, z Konstytucją 3. maja znikło.

Jest to pierwszy istotny zakon i prawda braterska słowiańska, i tylko po jej ogłoszeniu mógł się zjawić wódz taki jakim był Tadeusz Kościuszko.

Bez poematu Potrzeba Zbarazka w poezji polskiej nie pojmowalibyśmy żywiołów, jakie składały Rzeczpospolitę, jednych po drugich występujących na pole historyczne — Polska, jak ją widzi Bohdan, słowiańska może dopominać się o

zmartwychwstanie. Polska poety Ogniem i Mieczem już się nie powtórzy.

To co miało swoją najzupełniejszą realność, ma też i wyraźniejsze kontury; to co przesuwa się jak widzenie w najpiękniejszym śnie nocy majowej, mgłami stepów zawiane, przez tumany przebłyskując zbroją, pociąga za sobą wzrok i znika, mniej wyraźne, ale jakże czarujące, jak zatacza się na widnokręgu kołem złotem niby koroną Zygmuntów i ich wieku nie jedno w literaturze, ale i w życiu tej Polski, ku której zwracają się stęsknione oczy jej najnieszczęśliwszych pogrobowców!

Słońce to Ostrogskich, Daszkiewiczów nie skłóconej, nie rozerwanej ojczyzny jakże przyświeca pięknie bratniej drużynie! W pogoni za niewiernymi Kozacy puszczają z dymem Bender Turecki, przepływają Dunaj, kozakują po Jassach i Gałacu i aż po Czarne morze w bliskości przesławnej mogiły Władysława Warneńczyka, a przewodnikiem tego stada sokołów bielusieńki ojciec Daszko i orzeł stepowy, ochotnik także na rycerską potrzebę, któremu na przeprawie przez Tatarów poległemu drużyna jak bratu szerokich skrzydeł, uroczysty pogrzeb wyprawia, szable ptaku a buńczuki wmiatając do grobu, i oto jak tę śmierć ptasią poeta opowiada:

Winogrady, to znów sady, a sioła, a sioła,
Wszystkie dziwnie przerywane na eszty dokoła.
Indziej popas, indziej nocleg, wczasujem po lichu,
Wrogi zczezły w suchą ziemię, ni śladu, ni słychu...
Powolutku tak dzień po dniu już trupem dzień trzeci,
A wciąż sady, winogrady i orzeł wciąż leci...
Orzeł klaszcze ponad końmi, na zabój nie puszcza,
Znagła Ałła! zaszczekała na lewo w krąg puszcza,
Wyświsnęły gęste strzały i jedna och! strzała
Uceliła i pod serce wszystkim nam dostała...
Siwy orzeł już na ziemi po piasku się tacza.

Trzy dni sypią mu grobowiec (kurhan), jak daj Boże podobny każdemu z wodzów, na tym kurhanie zasadzą kalinę, na którą ptaki będą siadały, a wieści na Ukrainę o sławnym ptaku, towarzyszu wyprawy roznosiły.

Z nad Czarnego morza napatrzywszy się Bożemu światu drużyna powraca pod rodzinny Zbaraż, na uciechę, na wielką, na swobodne a słobodzkie życie, zapewnione jej dokumentem króla Jegomości Zygmunta, na zaręczyny wnuczki Daszkiewicza z młodym kniaziem Rożyńskim, na której to uroczystości wodzom a drużynie i młodycom na szczęście i długi wiek śpiewak dumę swoją, opowiadającą tylko co odniesione zwycięstwa i przebyte trudy śpiewa, i na tej wyśpiewanej właściwie kończy się poemat, z dodatkiem: że stary wódz bielusieńki niedługo potem i życie i ukochaną pożegnał Ukrainę.

Treść ta niby to dyarjusz przygód wojowniczych, a Daszkiewicz, Różyński, to nie Radziejowscy, nie Radziwiłły, nie Mniszchowie; dumą ich całą służyć ojczyźnie, a nagrodą stepowa przesławna mogiła i dobre imię po chatach i obozowiskach kresowych; to nie normandzkie jarle awanturnicze, przerodzone w przemyślnych, pysznych, rozpasanych możnowładców narażających całość Rzeczypospolitej na niebezpieczeństwa, to bracia poważni i poważani, to ojcowie, nie panowie, wszystko to służy tej idealnej dalekiej a bliskiej sercu wielkiej skonfederowanej słowiańskiej rodzinie, którą poeta słowiański księżną nazywa:

pieśń pięknie i czysto
Huczy silniej, wynośniej, głosy w głosach sprzężne:
Niesiemy na stolicę słowiańską swą księżnę.

O wnuczce Daszkiewicza i o miłości dla niej księcia Rożyńskiego dowiadujemy się przy końcu, tak jak się stało: że się zobaczyli, poko-

chali i zaręczyli, a z czasem pobiorą, kiedy pan młody na większą zapracuje sławę, a wszystko wedle zakonu mołodeckiego; domowa historja powszednia, — i w czemże cały urok tej dumy? w duchu opowiadania, a w miłości dla owej idealnej Pani.

Wszystkie duchy zapatrzone
W archanielskiej Pani stronę.
Widzę, widzę, wzniosły ręce,
Rwą ze skroni życia kwiaty,
Rwą, ciskają życia wieńce
Pod jej stopy, na jej szaty (*Przedświt*)

i o jej zdrowie czuli drżą wciąż przeświętą chęcią poświęcenia.

Boje te nic tragicznego nie mają w zwykłem znaczeniu tego wyrazu. Życie to walka nieustanna, to konieczność jak odpływ wód, które zatrzymane w biegu z ożywiających w zgniłe, zapowietrzające bagna się zamieniają. Na Ukrainie po każdem wyludnieniu a uprowadzeniu w jasyr tatarski tysięcy bezbronnych osadników, ciągną z Polski niby z ogólnego rozsadnika ludów nowe tysiące, na gruzach spalonych miasteczek a słobód nowe budować osady; spieszą ze świadomością na jaki los się ważą, a przewodniczyć zdaje się im zawsze tenże sam orzeł biały polskiego sztandaru — mięszają się z pozostałemi szczątkami, i o dziwo, poddają dyalektowi miejscowemu, jakoby też przychodzili z pokłonem starym panom ojcom od starej ukochanej matki, by dalej ciągnąć powołanie swoje opatrznościowe, obrony Zachodu od Wschodniego barbarzyństwa, gdy taka jest wyższa snać potrzeba wieczna.

Czarodziejstwo prawdziwe obrazów pochwytanych z przyrody a ludzi, prostota; ale niech kto spróbuje napisać podobną strofę, a stanie mu się jak owemu, o którym Sand opowiada, który nie-

poświęcony dotknął się jednej z siedmiu strun lutni, nie wiedząc, że rani do krwi niepowołane palce.

Słowianie, wszyscy do burłaczenia czujący skłonność, w opisach tych znajdą świeżość stepów i lasów, a gdy ich piosnka rodzinna poruszy —

Odnajdą może dawne serca bicie,
Odnajdą może dawną wielkość duszy,
I jedną chwilę tak górnie przeżyją,
Jak ich ojcowie niegdyś całe życie.

Odnajdą całowzór przyszłej Sławii, urządzonej na prawach odpowiednich plemionom, ich dziejom i uobyczajeniu, wolnej, swobodnej, a połączonej ku wspólnej szerokich dzierżaw obronie.

W Ramajanie, Iliadzie czy Nibelungach uwagę czytelnika i jego obawę utrzymuje ciekawość: co się stanie z Sitą, Heleną, Brunhildą czy Krymhildą, Ramą, Achilesem czy Hagenem; w poezji polskiej: co się stanie z Polską? Dramat tych poetów nie rozwiązany, pomimo ciągłych niepowodzeń nie rodzi zwątpienia, przeciwnie nadzieją nieśmiertelną napełnia duszę czytelnika.

Ze sto razy wrogów złamani potęgą
Skończą zwycięztwem...

Poemata jak „Pieśń o ziemi naszej“ jak „Potrzeba Zbarazka“, nie będą miały uroku w tłómaczeniach na obce języki, niepodobna bowiem oddać zapachu róży zapachem konwalii; każdy kwiat i każdy dyalekt ma swój sobie właściwy koloryt, którego czar uczuwają najgłębiej ludzie oddzieleni od stron rodzinnych, w braku tej muzyki popadający w nieuleczalną nostalgię; tacy i im podobni, wsłuchując się w każde słowo poetów, znajdą w nich nie dramat, a pulsujące życie całego narodu, a odnowieni, że się tak wyrażę, i orzeźwieni w tych źródłach, nie poddają się za-

bijającej rozpaczy i nie powtarzają za pacholęciem:

O! bo ja wszystkim obcy śród mojej ojczyzny
I pragnę uciec od rozpaczy.

Tak rozwinęła się pieśń ukraińska, natchniona Dumą ludową i opisem Wyprawy Igorowej. Poeci greccy mieli choćby we fragmentach dochowanych Terpandra, Tyrteusza, Stesichora czy Simonidesa, Bohdan po Bojanie wziął tylko wspomnienie, i to rozkrzewiło się i złotym posypało kwiatem.

„*Salus reipublicae suprema lex esto*“, słowo to Rzymianina, obowiązujące najsilniej każdego z piszących, tem więcej, że na tem polu jedynie się jeszcze bronić możemy, w chwili obecnej obawę niejako rodzi w umyśle, podnoszącym tę niezmiernie ważną kwestję.

Jakto, więc Polska, jedna i jedyna, organizująca stosownie do powolnego dziejów rozwoju plemiona, nad któremi rozciągała władzę, rozpłynąć się ma w mglistej jakiejś poetycznej Słowiańszczyźnie? Stracić siebie, swoją niepodległość, swój wolny i swobodny byt? Są to fantazje poetów, sny, które nigdy sprawdzić się nie mogą. Polityczna wasza Nirwana zagraża idei niepodległości narodowej.

W epoce związku Adama z Andrzejem Towiańskim, zapytywano kółko poetów: gdzie to nas wiedziecie? — kochać wroga i walczyć z nim o śmierć albo życie, jest to coś niezrozumiałego; nad legionami nowego św. Maurycego, barbarzyństwo wiecznie górę mieć będzie, nad szeregami kontemplujących, zdenerwowanych usposobieniem ducha do spokoju doskonałego; droga to niebezpieczna ta narodowo-apostolska.

Jeszcze Polska nasza nie zginęła... tak jest, i nie zginie, miejmy nadzieję, walczyła ona i wal-

czyć będzie... Przeciw komu? czy przeciw Słowianom wolnym?... nigdy!

Znaki nieprzyjaciół naszych, to potwory mongolskie, wylęgłe na błotach zawołżańskich Tatarów w bitwie pod Lignicą, ziejące ogniem i dymem, zatruwające powietrze — to szubienice (nie krzyże) hord krzyżackich, zbiegających się z całego świata ku mordowaniu spokojnych ludów. To czarne orły dwugłowe niemieckich cezarów i carów, to końskie ogony a chorągwie z półksiężycami tureckiemi, to Wołochów rozbójnicze bandy, to Szwedów zamorskich inwazje. Ze Słowianami jako Słowianami nigdyśmy nie mieli do walczenia. Byłże Słowianinem Chmielnicki, sojusznik pijany Tatarów i Niemców a Moskali? byłże nim Gonta, Żeleźniak i popy poświęcające noże na mordowanie Polaków? byłże nim rozbójnik Szela? Możnaż zwać imieniem wolnych Słowian tłumy tak zwanej czerniawy, oburzone nadużyciami pysznych polskich królików (panów), a podburzane tatarską i niemiecką polityką?

Ze Słowiańszczyzną bratnią, ku wspólnej niepodległości i swobodom dążącą, nie walczyliśmy nigdy. — Znaki nasze, z hasłem: za naszą i waszą wolność, białych orłów przeciwko czarnym moskiewsko-niemieckim, powiewały przed szeregami Słowian pędzonych przeciwko nam, i powiewać będą, pokąd nie spełni się myśl legendy prastarej o założeniu Poznania — o zgodzie i poznaniu się obłąkanych na miejscu dzisiejszego, w ohydne kajdany kurfirsztów brandeburgskich okutego wielkopolskiego miasta.

Odrębność plemion nie zginie ani przeszkodzi związkowi pobratymców w przyszłości, który i rosyjski poeta Chomiaków zapowiada, śpiewając:

„Połączą się, zjednają bracia i będą wielcy i wolni, silni jedną myślą i jedną wiarą, przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi“.

Pisarz, którego pomawiano o służbę carom, Wacław Aleksander Maciejowski, zacnie się też wyraża: *)

„W związku człowieka ze światem, w podobieństwie ludzi do ludzi zachodzi pewna różnica, która, wyosabniając jeden naród od drugiego, innym językiem przemawiającego i inne mającego obyczaje, wskazuje mu oraz, że jest człowiekiem zbiorowym swojego rodu, czyli osobnym jest narodem, i że właśnie to, czem się od drugiego różni, szanować i rozwijać powinien, gdyż nie jest mocen przyjąć inną konstytucję polityczną od tej, od jakiej zaród otrzymał od Boga razem z węzłem towarzyskim, który go zrobił narodem.

„Odrębność tę starają się ohydnym gwałtem zacierać narzuconemi prawami i językiem tylko ci, którym idzie o trzody jednolite ludów, k'woli panowania nad światem, o których zresztą jako potędze zjednoczonej, wolnej, dotąd zaledwie poezja i kilku historyków jak Szafarzyk, Lelewel, Palacki zawieszczają“.

Rdzeń prawdy słowiańskiej tkwi w Polsce, powiada Bohdan Zaleski — jarzy się odeń troistą pięknością: wiarą, wolnością i pieśnią, i da Bóg, bez przymusu i gwałtu, że Słowiańszczyzna się spolszczy, a ludzkość stanie katolicką; że do tego przyjdzie na dobrych drogach, a nie na fałszywych, bo

Niechaj szepcą jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel dobry, choć ukryty
Odwszetecznia podłe drogi (Z. Krasiński.)

— podłe zawsze podłemi zostaną, i do dobrego nie doprowadzą celu.

---

*) (Hist. prawodawstw słowiańskich.)

Ostatnia pieśń Bohdana niedokończona, to podobno Gopło, pielgrzymka Słowian do grobu świętych Cyryla i Metodego, napisana w r. 1863, tysiącletniej rocznicy przyjęcia wiary przez Polaków, a przerwana wybuchem powstania.

Poezja ludowa Dumy o pieśni gminnej nie zabawia — z b a w i a.

Z drogi do Jerozolimy Juliusz Słowacki wyniósł „Ojca Zadżumionych"; Bohdan sielankę P r z e n a j ś w i ę t s z a R o d z i n a na kilka lat przed podróżą swoją napisał.

Grób Zbawiciela, widok wzgórza, na którem podniosła się w głębokości niebios natura człowieka, widok oliwnego ogrodu, w którym przyjaciele a uczniowie mistrza zasnęli snem głębokim w chwili, gdy ten przyjmował kielich męczarni, nie poruszyły religijnego uczucia w sercu Juliusza; samotny, przebolały do głębi duszy, wątpliwości swoich u grobu Zbawiciela nie zostawił, i wątpiący o wszystkiem zdaje się nie mieć innego słowa nad to, jakie się odbiło z wyżyn Golgoty:

„Eloi! Eloi! lama sabattani".

Uczucia jego polskie identyfikują się z uczuciami ojca, któremu wszystkie dzieci morowe pozabijało powietrze, — Jobowy to krzyk, ale Joba, którego Bóg najzupełniej opuścił i bez miłosierdzia patrzy na męczarnie sprawiedliwego:

O bądźże mi ty pochwalony Alla!
Szumem pożaru, co miasto zapala,
Trzęsieniem ziemi, co grody wywraca,
Zarazą, która dzieci mi wytraca
I bierze syny z łona rodzicielki;
O Allach! Akbar Allach! jesteś wielki.

Rozpacz to bez przytułku, bez celu, bez granic, a poeta w nią zapadający znać że nie za cały naród mówi, w połączeniu bowiem z wielkością

milionów, na prawie egzystencji oparty, znalazłby słowo wyjęte z wieszczych zobowiązań.

Są męki i bluźnierstwa, i ryk rozdartego serca, są ciemne przepaści, w które zapada wielkie serce, ale te węże syczące ukrywają się najtajemniej, i choćby rozdarcie szaty, która je pokrywa, sprowadzić miało cierpiącemu wieńce nie tylko współczesnych, ale połowy gwiazd niebieskich, odkrywać ich nie powinien; są to zgrzyty z otchłani, którym w utworach poetycznych sumienie na zewnątrz wydobywać się nie dozwala.

Przepyszny jest poemat Juliusza, najartystyczniej przeprowadzony, ale i grzeszny nieuszanowaniem własności cierpień, których znać nikt nie powinien, i otwartem zerwaniem nici ze Stwórcą. Może on błąd swój pragnął naprawić w innych produkcjach, ale jeśli tę właśnie uznają za najznakomitszą w historji jego natchnień, autor z krzykiem szyderstwa

O Allach! Akbar Allach! jesteś wielki —

do nieśmiertelności przejdzie.

Poeci urągający Stwórcy są to marodery życia; gdybyż przynajmniej udało im się porządek wieczny odmienić i przekonać Wodza światów, że ich układ byłby doskonałym — ale nie!

Wielki poeta Juliusz z połamanem sercem, z podartemi skrzydłami, siebie tylko i siebie widzący, łamiący się ze wszystkiemi cieniami zachodzącemi na siebie, rewolucjonista nie uznający żadnej szkoły i uczeń wszystkich, w grobie Chrystusa znalazł to, co niewiasty święte — pustkę, a nie widząc anioła, któryby mu dobrą nowinę zwieścił, zabolał nad nicością, rozkochał się we własnym bólu i do najwyższej godności poetycznej zwątpienie swoje podniósł.

Fakt rzeczywisty, który podaje jako powód rozżalenia, to zwykła maska poetów. Nie —

Juliusza podróż do Jerozolimy była to podróż chciwego wrażeń młodzieńca umysłu najszlachetniejszego, patrjotyzmu, czułości niewypowiedzianej, ale artysty przedewszystkiem. I nie odbył jej nadaremnie. Gorąca atmosfera Wschodu, minarety, palmy, wielbłądy, pustynne karawany i namioty, pod które zagląda anioł śmierci, wszystko to zdobył na koloryt swojej powieści, a korzystając z opowiadanego zdarzenia, obleczony w burnus ojca zadżumionych, ranę swoją odkrył i słowo niewypowiedzianej a palącej, jako żadnemu z poetów się nie udało, ironii rzucił: Ałłach, Akbar Ałłach, jesteś wielki! i w tem jednem słowie: jesteś wielki! zawarł wszystkie męczarnie i wszystkie przekleństwa... słabych.

Bohdanowi w potopie zbrodni, rozpaczy, szaleństwa rozkładającego się ogólno-europejskiego społeczeństwa, hydrofobii mordujących nas Niemców i carów moskiewskich, snać odpowiedział Krzyż: „Ramiona zarzucaj na mnie, jam jest chorągwią polską, ja wszystkiemi buńczukami wodzów twoich, ja masztem twojego okrętu, ja słupem drożnym i słupem stepowym, około którego rozpoczną się nowe budowania, ja racją bytu; za mną! za mną!...“

Spokój religijny Bohdana, to nie ów Cevy albo księdza Hołowińskiego, których opisy nie robią wrażenia — obrazki Przenajświętszej Rodziny żywsze są, piękniejsze od wszystkich Cevy czy Klopstoka; wędrówka ta Marji a Józefa za dzieciątkiem nauczającem, to wędrówka ludu słowiańskiego za prawdą, cicha, spokojna a pełna miłości, z którą znalezioną do stołu zasiadają. Figury nie dość mają reliewu, zlewają się, schodzą jak światła jednej barwy, pieśń to *unisono*, a poważna jak gregorjańskie kościelne śpiewy.

Do grobu Zbawiciela on nie szedł jako poeta, szedł jako prostaczek słowiański; on tam niósł

nie fantazję artysty, a całą przyrodę swoich stepów i całą prostotę chat i futorów ukraińskich — jego obrazki zdają się być malowane przez pryzmat łez rozrzewnienia, on nie wątpi o przyszłości, nie śpiewa grobu, a młodziutkie życie Chrystusa niby epokę poczynania się a nie końca węzłów społecznych, a wiara ta w nim gra i faluje błogą pieśnią łamania się chleba i niewymownej piękności słowa... Nie polityczna to pieśń towarzyszów rycerskich, a rolnych, nie błyskotliwa ani błyskawicowa, nie świetna, a *święta*.

Poemat to małej objętości, ależ i Hezjoda pozostałość poetyczna cała, to kilkadziesiąt kartek: Prace i dnie, Teogonia — Tarcza Herkulesa, Agon i drobne ułamki, a przecie równej Homerowej sławy używa.

O poematach jak Duma złota — i innych niepokończonych, to samo co i o skończonych daje się powiedzieć, każda bowiem część w tego rodzaju utworach, jak drogi kamień acz nieoprawny, ma swoją realną wartość. Otóż epizody pozostałe Dumy złotej, to skarb prawdziwy opisów, i słowo, które jakbądź w jeden rytm się układa i dramatycznością przedmiotu nie zatrzymuje, monotonnem nie staje się, uweselając serce coraz nowem oryginalnem rodzimem wyrażeniem czy zwrotem; różaniec to wspomnień dziejowych, święty, nie dla kochanków nieba, a tej ziemi ojczystej, w takichże samych błękitnych mgłach ukrytej.

Bohdan śpiewa Ukrainę wieczną, którą spodziewa się w niebie oglądać. „O Boże, *daj mi Ukrainę w niebie*".

Tak Swedenborg do dzieciństwa posuwa swoją wymarzoną, wieczną Jerozolimę ze szkołami, pałacami niebieskiemi, wojskiem, urzędami, w której to organizacji przyszłego życia przypominają się instytucje i obyczaje jego ojczyzny z nad Swei.

Pieśni gminne i hymny religijne Bohdana, a mianowicie te ostatnie, wiążą niby wstęgą tęczową cały wieniec Bohdanowej muzy.

Kościelnemi one jak Karpińskiego albo Grochowskiego nie staną się, jako zbyt muzykalne i często nawskróś teologiczne, a więc mniej przystępne umysłowi prostego ludu.

Wiersze do nut błagalnych ludowych te są najodpowiedniejsze, które jak pieśń gminna powstają w jednej chwili, wydane z duszy poruszonej głęboko, której o kunszcie poetycznym ani się marzyło — w modlitwach takich muzyka stanowi główną wartość pieśni, jęk duszy przed Bogiem cały zbiera się w tonach, wyrażających to czego pragniemy, a co tylko bardzo słabo słowo wlokące się za muzyką objaśnia. Łacińskie hymny kościelne, arcydzieła w swoim rodzaju jak „Stabat mater“ Jakopona z Todi, jak „Dies irae“ Innocentego III., jak „Veni Creator“, albo owa św. Bonawentury:

Ave coeleste lilium,
Ave rosa speciosa,
Ave mater humilium,
Superis imperiosa.
Dei latis triclinium,
Hac in valle lacrimarum
Da robur, fit auxilium,
O excusatrix culparum!

śpiewane są jako należące do rytuału. Cobądź, Hymny Bohdana pozostaną obok najpiękniejszych w księgach rozmyślań pobożnych.

W melodyjne strofy Bohdana czasami miesza się niedowierzanie, żal niesłuszny, że nie ma komu śpiewać, niema przed kim rozkładać skarbów swojej bogatej imaginacji — to jedno niesłuszne, bo kto miał takiego słuchacza jak Mickiewicz i takiego przyjaciela i brata jak Józef Za-

leski, nie mówiąc o całej emigracji, w tego ustach strofa:

Kochać i śpiewać byłoby błogo,
W cudzej tu pastce śniłbym jak w domu,
Kochać, o kochać! i nie ma kogo,
Śpiewać i śpiewać! i nie ma komu —

zakrawa na kaprys narodowego pieszczocha.

Pod względem otoczenia owszem był on najszczęśliwszym z poetów. Żona najprzywiązańsza, koledzy, przyjaciele: Józef Majer, ach ten Józef Zaleski, święty prawdziwie mąż, którego dość przypomnieć, żeby na usta tęskniące za szerszem kołem, palec milczenia położyć, żołnierz napoleoński, raniony w bitwie pod Paryżem, surowy dla siebie, pobłażający dla drugich, rolnik w kraju, na wychodźtwie oddany cały na usługi potrzebujących braci, spokojny, nigdy się nie unoszący, bez najmniejszego cienia pychy, gotowy w każdej chwili do najwyższych poświęceń, rygorysta w wypełnianiu przepisów wiary, poeta sercem i słowem, nieznany, bo nigdy utworów swoich nie drukował — słowiańskim obyczajem pobratymstwo Bohdanowi ofiarował, i w uczuciu tem pozostał do zgonu; prawdziwy pielgrzym ruski do Ziemi świętej, powierzchownością przypominający figury świętych na obrazach Kranacha albo Łukasza z Lejdy — wyraz jego oblicza miał tak coś pociągającego, tak wzbudzającego zaufanie, że się temu oprzeć było niepodobna. Patrząc na Józefa, zdawało się, że się widzi jednego z owych średniowiecznych pustelników, żyjących niewiadomo czem, Bożą manną, a obfitujących we wszystkie dobrodziejstwa Boże, prawdziwy przełożony, za którym nie iść jestto przeciwić się dobrym natchnieniom.

Wychowany w szkole ciężkich doświadczeń, wspomnieniami sięgał do rzezi pragskiej, który to czas dzieciństwa swojego i ów dzień barbarzyńcy

Suworowa jako świadek naoczny pięknym opisał wierszem, z którego dowiadujemy się: że razem z mamką z palącego się domu uciekając, przytułek znalazł i opiekę w chacie ubogiego nadwiślańskiego rybaka, że wuj jego zginął na okopach Pragi, a ubodzy ludzie okazywali dziecinie najczulszą troskliwość aż do zgłoszenia się rodziny, która się o nim szczęśliwym trafem dowiedziała.

W r. 1809 wstąpił Józef w szeregi wojskowe, a w r. 1814 widzimy go już porucznikiem i kawalerem legii honorowej; z powrotem szczątków armii polskiej, służył w pułku gwardji konnej pod dowództwem jenerała Kurnatowskiego, po niejakim zaś czasie już jako gospodarz poznaje u krewnej swojej Jasieńskiej młodziutkiego Bohdana, zajechawszy tam w towarzystwie siostry swojej, Felicji Zaleskiej, później zamężnej Iwanowskiej, matki śp. Dyonizy Poniatowskiej. A jakąż to radością przepełniło się serce Józefa, słysząc z ust młodzieniaszka pierwszy jego hymn ku czci Tadeusza Kościuszki, dla którego osobliwszą Józef przepełniony był cześcią. Dusza dziecięcia otworzyła się, wypowiedziała z miłością dla kmiecego ludu, którego Tadeusz był wyobrazicielem, jakże więc podobnej nie pokochać? Ludowi ubogiemu obowiązany za ocalenie życia, wśród ludu wzrosły, Józef poznaje podobnego sobie sierotkę — szlachcic szlachcica, miłującego rycerstwo ze wszystkiemi cechami równości gromadzkiej, szczerości, wiary prostodusznej i tej rzewności serca, jaką daje natura nieprzepalona niskiemi namiętnościami, pokochał więc całą duszą Józef Józefa, sierota sierotę, poeta poetę, późniejszy raz jeszcze żołnierz żołnierza, i krewny daleki krewniaka.

Praktyczny więcej, im mniej rozrzutny w świecie wyobraźni, Józef, żołnierz, wierny dyscyplinie wojskowej, a niejako wciąż czujący się żołnierzem:

Ojczyzna stanem naszym dozgonnym. Rodacy!
Toć ćwiczym się ustawnie w obowiązkach stanu,
I na chłodzie i głodzie, bez chaty, bez płacy,
Jako umiemy, służym Ojczyźnie i Panu!

jakim był w wojsku i w obywatelstwie — takim i w kościele; do takiego życia wdrożył i pociągnął nie dysputując a kochając najszczerzej Bohdana.

Jednej wiary i jednej pracy, ci bliźnięta duchowi snać dobrze pojmowali myśl poety:

Doch von der grossen Schuld der Zeiten
Minuten, Tage, Jahre streicht...

W epoce zniechęcenia, łamania się duchem wychodźtwa, towarzystwo to dla śpiewaka wypadło opatrznościowo.

Trudno dziś sobie i niepodobna wyobrazić wrzątku partyj emigracyjnych, inwektyw krańcowych, jakich przykład powtórzył się w piśmiennictwie perjodycznem warszawskiem po roku 1863, pojedynków nieustających i nieustającego przeżuwania imion obwinianych o zdradę.

W Avignon Francuzi pokazywali piszącemu groby oficerów byłej armii polskiej, żołnierzy jednej chorągwi, pełnych życia i najpiękniejszych nadziei, poległych w pojedynkach o opinie demokratyczne czy arystokratyczne — pisali wszyscy, a z tego morza broszur i ulotnych pisemek kilka imion wystaje. Słabość, niemoc posługuje się bluźnierstwem; posiadający prawdziwą siłę działania nie bluźnią, zbyt czas im drogi, żeby go na próżne roztrwaniać słowa; była to więc epoka rozstroju, słabości, która wierzące niepokoiła umysły, a w zdrowych, pracujących budziła chęć oddziaływania własnym przykładem.

Stan taki w społeczeństwie, to brak gieniuszu — gieniusz w owym czasie znajdował się po-

między nami, a był nim Adam Mickiewicz, i ten powiedział: Zaczynajmy od siebie, organizujmy się w społeczeństwo religijne na wychodźtwie, idźmy na rozmyślania miłościwe, jak służyć ojczyźnie naszej, patrzącej na nas i budującej się czy gorszącej wedle przykładu, jaki jej dajemy! — i poszli... ha! któż wie, czy nie rozpłoną ogniem zdolnym nową wywołać krucjatę ku oswobodzeniu nie grobu, jak się irocznie później Lamartine o Polsce wyraził, a kolebki odradzającego się ducha Polski a przezeń całej Słowiańszczyzny!

Mickiewicz pomówiony został o jezuityzm. Skromna, cicha gwiazda Bohdana, na którą nie zwracano uwagi, ochroniła go również jak i Józefa Jańskiego, Goreckiego i innych od niezmiernej złośliwości współziomków.

Bohdan i Józef pozostali zdaleka od nowej drogi apostolskiej Adama, o której z zadziwieniem dowiedzieli się z wiersza cudnej piękności arcypoety:

Słowiku mój, a leć a piej,
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, prześnionym snom,
Skończonej piosnce mej.

O Towianizmie powiedziano bardzo wiele i bardzo mało; są tam pojęcia Pitagorejskie, są Platońskie sny piękne, i mistycyzm szwedzki, i Buddystów wyobrażenia o przejściach dusz, jest wszystko, co wedle wyrażenia Zygmunta Krasińskiego, błąkało się po owdowiałych piersiach ludzkości, ale jest i to, czego w dzisiejszych owdowiałych nie ma: miłość najidealniejsza chrześciańska.

Dogmat tej drużyny nie skrystalizowany, nie uświęcony, podległy nieustającej odmianie, odpowiednio do natchnień, często zwodniczych, i ostatecznie nie stawiający nic nowego. Rewelatorowie,

rozmaicie oceniani, ale gotowość do poświęcenia (ofiary), ale konieczność egzystencji Polski do ideału podniesiona, ale braterstwo najrzeczywistsze i obyczaj uczciwy niezaprzeczone; niechże ich więc sądzi, kto się czuje powołanym... Może oni i błądzili, ale nigdy nie upadali. Miłość ojczyzny pędziła ich, łzami zalewali kamienie świątyń, znużeni, niewysłuchani, rozprawiali szeroko a najczęściej *dulcis reminiscitur Argos*. Sekciarzami złośliwymi nazywać ich, jest to ich znieważać; byłto związek wolno rozprawiających chrześcian, chrześcian, powtarzam, wszystkie ich bowiem mistyczne wycieczki duchowe a komentarze, sny i widzenia, kończyły się jękiem za Polską i ucałowaniem stopy do Krzyża przybitej, a który z nich najgorętszą gorzał miłością, nazywany był rycerzem gorejącego Krzyża.

Miłość uczniów Adama i Andrzeja Towiańskiego sprawiała, że pomimo różnic w pojęciach, pozostali oni razem katolikami, miłującymi się braćmi do dni ostatnich, a nigdy jeden drugiego o hipokryzją, pokrywającą się płaszczykiem pobożności, nie pomawiał; stosunki przyjaźne pomiędzy nimi a Adamem, Sewerynem, Karolem Różyckim, Nabielakiem i innymi tak zw. Towiańczykami w niczem się nie zmieniły.

W życiu domowem Józef poprowadził pobratymca Bohdana do ołtarza z młodą małżonką — Józef piastował jego dzieci — zasilał w potrzebach, utrzymywał w wierze i wierności lutni; Józef roznoszący chleb ubogim, uprawiający i zasiewający ich zagony własną ręką, rozweselał i utwierdzał — Józef modlitwą niepoetyczną a najczystszej wiary budował, i Józef uczył umierać, konając ze słowami najwyższej radości:

„Panie, nie jestem godzien światłości, jaka mnie otacza, nie jestem godzien tej światłości“.

Święty zaprawdę mąż, ubogi, cichy, syn poczęty z rany Chrystusowej, któremu cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen.

Bez takiego wyboru pokrewieństwa duchowego i najpiękniejszy kwiat stepowy byłby usechł, jeśli nie zmarniał, gdyby mu przyszło rozbijać się samemu bez rodziny, bez przyjaciół, bez ojczyzny o nieczułą, i więcej, najokrutniejszą rzeczywistość, — pomoce go otoczyły, więc wybujał ku chwale matki Ukrainy i wszystkich Słowian.

Wyraz posłannik (Angelus) do wyjątkowych podobnych dusz się odnosi, a posłannik z wyższych, równie prawdziwych jak te niższe, sfer, jestże obowiązany zadawalniać obecność, jeśli wpływ jego w dalekiej dopiero przyszłości skończony, cały pod sąd nasz faktu, i tylko faktu podlega?

Wpływ ten będzie miał swoje zadośćuczynienie; i grób harfy, na której odgrywała się pieśń niezrozumiana przez współczesnych, ujrzą kiedyś w całym blasku, jakto sobie wróżył i wywróżył niegdyś Antoni Malczewski.

Zaleski szczęściem nie potrzebował doczekiwać się długo — za życia i po zgonie wpływ jego wyższy naród uznał i ocenił.

Poeta w wierszu przysłanym piszącemu wyraża się:

„Dwaj rodzeni, dwaj rówieśni,
Bije piorun po piorunie,
Jeszcze raz niech piorun runie,
I ni śladu z nas prócz w pieśni.

Ty ślad mój w pieśni odszukasz... Obym cię nie pokrzywdził szlachetny, czysty duchu!“

Po dniach poświęceń, utęsknień, twórczości poetycznej i rodzimego szczęścia przychodzą burze coraz gwałtowniejsze, coraz częstsze — zgon

Adama, zgon Józefa, żony, dwojga małych dziatek, a następują one w krótkich po sobie przerwach, tak, że zaledwie ma czas wynurzyć głowę z pod dachu, już nowy błysk i nowy piorun uderza — po zgonie żony umiera mu ukochana jedyna córka, zaślubiona doktorowi Okińczycowi, pozostają jeszcze synowie i opiekun jego starości Okińczyc, pozostaje wiara a lutnia czechłem żałoby pokryta; z lutnią już on się nie odpozna — i nie pieśń kołysać go będzie nadzieją czarownej jego, zaświatowej rodziny, coś wznioślejszego od wszystkich pieśni: czyny godne śpiewania, i temi on rozbije sfery lodów i ognia wznoszący się do owego Dantejskiego primum mobile, i wyżej, tam gdzie rozebrany ze smutnych wspomnień, w Letejskich wodach zapomnienia uczuje drżenie radości, jak je czuł chwilami, w drżeniu pokory i bezmiernej miłości, w obec Najświętszego Sakramentu.

Przyjaciele i najbliżsi świadkowie tej epoki lat ostatnich prezydentury Bohdana w Stowarzyniu Czci i Chleba jedni mogliby o jego działalności niestrudzonej poświadczyć — jedną tą myślą zajęty, poświęcił jej wszystkie swoje chwile, gromadził skąd mógł grosz, zachęcał, krzątał się, o niej najwięcej rozprawiał — wzrok jego gasł, zadługo zapatrzony w słońce, a ślepota uczyniła go podobnym Homerydom starej Hellady, jeśli nie lirnikom, śpiewającym dumy bohaterskie w bramach serbskiego Beogradu.

Sztuka lekarska nie wraca sił żywotnych — nie tworzy nowego życia, podtrzymuje ile w jej mocy; mała rzecz, najmniejsza psuje jej działanie i wtrąca w niebezpieczeństwo organizm zużyty. Operacja oczu szczęśliwa, z powodu małego poruszenia obwiązań zrujnowana, pociągnęła rozstrój nerwowy już i tak innemi cierpieniami systemu, kiedy jakby przyspieszając odlot ptaka ku jego cieplicom, chłód zgonu Okińczyca pada na to

drżące serce; zimno od zwłok w trumnie spoczywających, a dym pogrzebowych świateł sprowadza zamęt gorączkowy i chwilę stanowczą, najpoważniejszą przybliża.

Opis tej chwili wiernie oddaje list odebrany przez piszącego od pana Władysława Mickiewicza, przyjaciela najwierniejszego i najczulszego umierającego poety, w którym jak się wyraża umierało ostatnie żywe przypomnienie ojca i ostatni z owych, którym dane było widzieć i walczyć za ukochaną ojczyznę.

„Chory mając język zbolały mówił niewyraźnie, czasem podnosił głos z wielką siłą i albo modlił się za siebie i za Polskę, albo marzył głośno, wymawiając słowa: „Krzyż zagrożony, stójmy przy Krzyżu, formujmy wojsko tajemne, takie wojsko zwycięży, czas mi do szeregu pospieszyć, zgody trzeba, zgody! Kocham was, bardzo kocham, błogosławię... Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci. Amen. — Zlituj się nad Polską, zbaw Litwę, zbaw Ruś ukochaną!“

„Wiara, dobroć i miłość bliźniego i ojczyzny cechowały każdą godzinę tego długiego konania, przez jedenaście dni polecał ciągle siebie, a stokroć częściej ojczyznę łasce Przedwiecznego.

„Przeznaczył był gromnicę z Jerozolimy przyniesioną na chwilę konania, kilka razy kazał sobie podać woreczek ze świętościami: „Dajcie mi świętości moje“ — w woreczku znajdowały się relikwie i obok relikwij pierścionek ślubny i włosy ojca mojego. W bólach przyzywał na pomoc Józefa. Józefie, ratuj! — Raz nie poznał mnie po głosie i myślał, że jestem półkownik Różycki. — Całował krzyż, a w paroksyzmach ściskał tak mocno, że mu trzeba było odbierać, żeby go nie zdruzgotał, a gdy mu odebrano, wyciągał ręce

i całował powietrze — ostatniej nocy nic nie mówił, oddechał regularnie, aż przestał oddechać."

I tak zakończył ów Nataniel, w którym zdrady nie było — tak skończył jego Józef, szczęśliwy snać, kiedy go światłości wieczne otaczały przed skonaniem — tak skończył Kazimierz Brodziński, o którym pisał Odyniec, że miał widzenie przed zgonem, wchodzącego doń w jasnościach Zbawiciela — tak skończył Adam, z wyrazem ostatnim: kochajcie się synowie moi! — tak Karol Różycki, tak kończyli wszyscy, na których barkach przez wieki budowa Polski chrześciańskiej czystej, pełnej czci, niby owa arka złota, z którą lud wybrany po pustyni chodził, spoczywała.

Pytano się nieraz, na co się zdały emigracje polskie od Stanisława Leszczyńskiego do ostatnich czasów? A choćby już tylko dla świecących światłem wiecznem grobów sprawiedliwych, jak owego księcia Lotaryngii, Kościuszki, Lelewela, Mickiewicza, Kniaziewicza i Niemcewicza, Zaleskich, księcia Adama Czartoryskiego, Brodzińskiego, Garczyńskiego, Wysockiego, Dębińskiego i tylu innych, choćby tylko dla tych pochodni pochodu pogrzebowego, o których przyszłość nie zapomni, choćby dlatego tylko, jeśliż napróżno relikwie te zdala od rodzinnej ziemi w bezbożnych czasach pogrzebano?

Niema dziś w kraju, ktoby złorzeczył pamięci Bohdana, a jeśli jest jaki umysł, lekko albo niechętnie traktujący tę niezwykłą osobistość, to tem więcej droższą ona staje się kochającym.

Bo słuchajcie i zważajcie u siebie,
Że wedle Bożego rozkazu,
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

Czyśćcowe męki przechodził, widział, choć nie był w piekle, cienie zatracenia, niebo nad nim

często się otwierało, a ziarno gorzkie spożyła dopiero po zgonie ta śliczna dusza, jak owe dziatki, o których Adam śpiewa, niewinne, przychodzące w noc Dziadów prosić o ziarno gorczyczne.

Znakomity botanik Taylor utrzymuje, iż rośliny kwiatami oddechają — to samo prawo natury zastosować się daje do wielkiego drzewa rodzaju ludzkiego, które dzięki dobrodziejstwu poetycznych natchnień, wciąga w siebie życiodajne ideału niewidzialnego powietrze — od Wedy indyjskiej i prorockich natchnień, od Orfeusza i Homera, aż po dni dzisiejsze ludzkość za pomocą tego organu wchodziła w związek ze sferami idealnemi i wchodzić będzie do końca egzystencji, pomimo protestów, przedrwiwań i lekceważenia zwolenników źle zrozumianego utylitaryzmu.

Florencja, d. 24. czerwca 1886 r.